Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 8
24. II. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Problem klasowości

Ciągle jeszcze organizuje się w Polsce ludzi, — organizuje się ich także i *w obozie marszałka Piłsudskiego* — dla obrony klasowych interesów; organizuje się nietylko robotników, nietylko chłopów, ale i mieszczaństwo, ale i ziemiaństwo, ale i wielki przemysł. Świadomość klasowa, poczucie klasowej solidarności i wyłączności, klasowego egoizmu i sobkostwa jest niewątpliwie znacznie silniejsze i powszechniejsze wśród warstw posiadających, aniżeli wśród proletarjatu. Tymczasem związki i organizacje *świata pracy* wywieszają jaskrawe *szyldy klasowości*, prowadzą namiętną propagandę walki klasowej, pracują wytężenie nad uświadomieniem klasowem proletarjatu, wówczas gdy warstwy większych posiadaczy bronią najskuteczniej swych interesów klasowych w imię jakichś ogólnych dóbr narodowych, gospodarczych, cywilizacyjno-religijnych — *klasowości nieomal się wypierając*. Nie dlatego, żeby wśród nich było słabsze, niż wśród proletarjatu poczucie klasowego egoizmu, ale dlatego, że właśnie u nich to poczucie jest znacznie silniejsze, co im pozwala — *taktycznie* — zacierać granice klas, walcząc najskuteczniej o swe klasowe interesy.

* * *

Podział społeczeństwa na klasy jest tak stary, jak społeczeństwo. Im wyższą staje się organizacja życia zbiorowego, tem więcej i tem silniej różniczkuje się klasowo ludność.

Społeczeństwo dzieli się na klasy w *każdym* ustroju. Czy nie było ich w ustroju patryjarchalnym, lub rodowym? Czy nie było w feudalnym? Czy niema ich w komunistycznym? w „pozaklasowem" społeczeństwie sowieckim, czemże są „udarnicy", „komsomolcy", kierownicy kołchozów i t. d., jeśli nie klasami społecznemi?

Zjawisko klasy społecznej jest zawsze i wszędzie to samo, istota tego zjawiska była zawsze i wszędzie ta sama, ale nie wszędzie i nie zawsze była tą samą jego *wartość*. Bo wartość ta zależy od ustroju, i wraz z ustrojem zmienia się. Inną wartością, inną kategorją były klasy społeczne w ustroju feudalnym, inną stały się w ustroju liberalnie demokratycznym. *Nasze* — ciągle jeszcze aktualne — *wartościowanie klasy jako kategorji politycznej, społeczno-politycznej i gospodarczo-politycznej* jest najściślej związane z naszym wciąż jeszcze liberalnie demokratycznym ustrojem, ustrojem *wolnej gry* i bezwzględnej walki interesów tak indywidualno-jednostkowych, jak też indywidualno-grupowych, klasowych; jest też to wartościowanie najściślej związane z całą naszą kulturą mieszczańską, wyrosłą na materjalistycznym pojmowaniu i ocenianiu życia i dziejów.

Z chwilą upadku ustroju liberalnie-demokratycznego, z chwilą przezwyciężenia kultury mieszczańskiej, przezwyciężenia materjalizmu — wszystkie klasy społeczne straciłyby swą obecną wartość polityczną, przestałyby być polityczną kategorją.

* * *

Stąd też klasa robotnicza czy chłopska, czy też — powiedzmy — ludzi żyjących z pracy najemnej, czy jakakolwiek inna, która tylko czuje się wyzyskiwaną, upośledzoną, ciemiężona przez inne, dziś na górze będące, jeśli chce zwyciężyć, to może zwyciężyć *jedynie*, *niwecząc siebie, jako klasę* (w gospodarczo-politycznem wartościowaniu), *niwecząc klasowość, jako kategorję gospodarczo i socjalno-politycznego podziału społeczeństwa*. Nie można bowiem znieść ustroju liberalnie-„demokratycznego", wolno-kapitalistycznego, ustroju nieustannej walki klas, walki wszystkich przeciw wszystkim, w takich czy w innych, tak czy inaczej przemiennych koalicjach (bez względu na to, jakie klasy będą „na górze", a jakie znajdą się na dole w uciemiężeniu); i nie można przezwyciężyć właściwej temu ustrojowi kultury mieszczańskiej i jej materjalistycznego światopoglądu, jeśli nie przemogło się w sobie *„ducha klasowości"*, jeśli nie wyzwoliło się myślenia własnego od kategoryj materjalistycznego poznawania i wartościowania (jedną z podstawowych kategoryj tego myślenia jest kategorja klasowości), a woli z klasowo-forsytowskich tęsknot i pożądań, z dążenia do *klasowego posiadania* państwa dla eksploatowania innych i całości.

Obalony *mechanicznie* ustrój wolno-kapitalistyczny, liberalnie-demokratyczny, obalony bez przezwyciężenia materjalizmu i jego kultury mieszczańskiej — odrodziłby się nazajutrz, musiałby się odrodzić z samego ducha tej kultury i jej materjalistycznego światopoglądu, a jeśliby odradzając się ustrój ten znalazł się w dyspozycji jednej z klas wczoraj upośledzonych, w dyspozycji klasy jakiegoś szarego człowieka (drobno-mieszczańskiej, chłopskiej czy nawet bezportkowego proletarjatu), to samą siłą odrodzonego ustroju i jego materjalistycznej kultury dyspozycja ta wróciłaby następnie w czasie bardzo szybkim spowrotem w ręce klasy większego mieszczaństwa i ziemiaństwa, nowej niewątpliwie w swym składzie osobowym, ale najzupełniej dawnej w swej kulturalno-społecznej istocie i treści moralnej.

Walka z ustrojem wolno-kapitalistycznym, z ustrojem liberalnie-demokratycznym jest walką z kulturą prywaty, z kulturą mieszczańską — nie można walki tej wygrać — stając na jednym z najpotężniejszych szańców tej kultury i jej materjalistycznego światopoglądu, na szańcu klasowości; stając na gruncie tego, co ma się przezwyciężyć: na gruncie materjalizmu.

Dzieje zwycięstwa stanu trzeciego w wielkiej rewolucji francuskiej, zwycięstwa, które obaliło ustrój feudalny i zniszczyło stanowość i stany wogóle, jako wartość polityczną oraz doświadczenie rosyjskie, gdzie trjumf bolszewizmu przekształca się — w obronie przed regeneracją ustroju liberal.-demokratycznego — coraz wyraźniej w ostateczną likwidację klasowości, i klas wogóle, a zwłaszcza zwycięskiej klasy robotniczej, jako wartości politycznej — oto dwa przykłady: bardzo bliski i dosyć daleki, które winnyby nasunąć pewne refleksje naszym wodzom walk klasowych i apostołom klasowości.

Jeśli chcą istotnie w Polsce nowego ustroju, ustroju w którymby przodownictwo należało do heroicznych elementów świata pracy, to powinni wyrzec się klasowych ram działania i klasowego doktrynerstwa, to muszą stanąć na twardym gruncie uniwersalizmu narodowo-państwowego, *społecznego totalizmu*, na tym gruncie, który w Polsce stwarza zwycięska wola Józefa Piłsudskiego.

Karnawał austrjacki

Austrja bezpieczna?

Zeszły rok przyniósł Austrji poważne wstrząsy, grożące zagładą tej republice, przedstawiającej szczątek wielkich tradycyj państwowych. Zwycięstwo zaś Hitlera w Zagłębiu Saary zaktualizowało na nowo problem austrjacki, ponieważ jasną jest rzeczą, że zachęca ono obóz rządzący w Rzeszy do dalszego „jednoczenia ziem niemieckich".

Austrja opanowała wstrząsy zeszłoroczne, zwłaszcza najgroźniejszy z nich, który przyniósł tragiczną śmierć kanclerza Dollfussa. Porozumienie zaś francusko - włoskie, osiągnięte przez ostatnią wizytę p. Lavala w Rzymie zabezpiecza dziś — zdawałoby się — Austrję od zewnętrznych niebezpieczeństw. „Pakt rzymski", formalnie zresztą nie doprowadzony jeszcze do skutku, stwarza podstawy dla szerokiej współpracy mocarstw, zainteresowanych w utrzymaniu niezawisłej Austrji. Ze względu na obecne dobre stosunki polsko-niemieckie nie jest też bez znaczenia zapowiedziane przez p. min. Becka przystąpienie Polski do paktu rzymskiego. Ale ma też swoją wymowę fakt, że Niemcy dotąd wyraźnie nie stwierdziły gotowości przystąpienia do paktu.

Minister Goebbels oświadczył w jednem ze swych ostatnich przemówień, że najbliższe cele ruchu narodowo - socjalistycznego stanowi opanowanie Austrji i Kłajpedy. Urząd kanclerski pośpieszył zdementować swego ministra propagandy. Ale jasną jest rzeczą, że trzecia Rzesza nie może wyrzec się dążenia do inkorporacji Austrji.

W tej sytuacji pakt międzynarodowy o tyle tylko może zabezpieczyć niepodległość Austrji, o ile rządowi wiedeńskiemu uda się uchronić kraj przed dalszemi wstrząsami wewnętrznemi.

Marksiści działają.

Otóż wulkan austrjacki nie wygasa. Rząd wiedeński musi zwalczać rewolucję na dwa fronty. Stoczona bowiem przed rokiem na ulicach Wiednia kilkudniowa wojna domowa nie przyniosła wytępienia marksowskiego ruchu robotniczego. W Niemczech udało się w znacznej mierze obozowi rewolucji **narodowej** wchłonięcie żywiołów rewolucyjnych lewicy. Państwo solidarystyczne Dollfussa i Schuschnigga nie może dokonać podobnej asymilacji żywiołów lewicowych.

Prowadzą więc one nadal podziemną walkę z nowym ustrojem. Charakterystycznym objawem tej walki jest wielki rozkwit lewicowej prasy nielegalnej. Marksiści wydają dziś w Austrji **przeszło sto podziemnych czasopism,** kolportując je po całym kraju; niewątpliwie też prasa ta ma dziś więcej czytelników, aniżeli miała ich przed przewrotem lutowym legalna prasa stronnictw robotniczych. Komunistyczna „Rote Fahne" pojawia się dziś na ośmiu kolumnach w regularnych odstępach czasu.

Drugi symptom akcji rewolucyjnej stanowią mnożące się strejki. W jednej z fabryk Ottakringu robotnicy w walce strejkowej odnieśli poważne sukcesy, mimo że rządowy związek zawodowy przeciwstawił się akcji strejkowej.

W tej akcji wywrotowej „jednolity front" socjalistyczno - komunistyczny jest ściśle obserwowany przez obu kombatantów.

„Nazi" także.

Ale także i narodowi socjaliści nie zaniechali swej akcji pomimo wszelkich dementi ze strony Berlina, gdzie wzorem Sowietów i Trzeciej Międzynarodówki stwarza się fikcję różnicy między partją, a państwem.

Roi się w Austrji od nielegalnych wydawnictw hitlerowskich, jak np. „Kampfruf", albo „Nazionalsozialistische Nachrichten", które zarzucają ludność Austrji i denerwują poczciwego Niemca austrjackiego takiemi hasłami, jak np. **„Saara jest wolna — teraz kolej na Austrję"**, albo **„niemiecka Saara została przyłączona do Rzeszy — Austrja jest także krajem niemieckim"**. Z najwyższą wehemencją hitlerowcy atakują „separatyzm" austrjacki, nie wahając się twierdzić, że woleliby nawet najbrutalniejsze obce panowanie od obecnego — w Austrji — stanu rzeczy.

Zwalczają oni też zaciekle zewnętrznych protektorów Austrji, biją gwałtownie w Mussoliniego w Goemboesa.

Otóż nie ulega wątpliwości, że tę kampanję finansują Berlin i Monachjum, wydając ścisłe instrukcje swoim bojówkom austrjackim. Nie ulega też wątpliwości, że interesy hitlerowców i marksistów w Austrji są zbieżne, że obu czynnikom jednakowo zależy na obaleniu rządu wiedeńskiego.

A rząd?

Tymczasem rząd wiedeński jest niejednolity i zmęczony. Wiedeń obiegają pogłoski o zamierzonem ustąpieniu kancl. Schuschnigga i objęciu rządów przez namiestnika Górnej Austrji, Gleissnera, kandydata „Heimatschutzu". Odpowiada to wersjom o sprzecznościach w łonie obozu rządzącego, gdzie ścierają się kierunki klerykalne i nacjonalistyczne.

Brak doraźnych sukcesów w walce z nędzą wywołuje także poważne trudności w łonie obozu rządowego.

Huczny jest karnawał wiedeński, ale społeczeństwo wiedeńskie w lutym 1935 tańczy — na wulkanie.

K. Z.

Wieś wybiera sołtysów

Obóz prorządowy wszędzie zwycięża!

Jak wiadomo wyniki wyborcze do rad gromadzkich, przeprowadzone pod hasłem doboru ludzi o wysokich walorach moralnych i należycie obeznanych z życiem i potrzebami samorządu, przyniosły poważne zwycięstwo listom obozu prorządowego. Na ogólną liczbę radnych gromadzkich — 40.492, listy polskie otrzymały — 20.922, z czego listy obozu prorządowego — 15.456, opozycyjne — 5.766 (ludowcy — 3.415, N. D. — 407, P. P. S. — 151, Ch. D. — 35). Na 18.498 mandatów ruskich, Ukraińcy otrzymali 9.826, Starorusini — 4.628, członkowie i symp. BBWR. — 1.804, bezpartyjni — 2.240. Żydzi otrzymali 647 mandatów, z tego sjoniści 176, ortodoksi 369, a członkowie i sympatycy BBWR. 84. Niemcy otrzymali 443 mandaty.

Te suche napozór dane liczbowe posiadają wielką wymowę jako oczywisty dowód zaniku partyjnictwa i konsolidacji społeczeństwa i pozytywnego ustosunkowania się do spraw samorządu wiejskiego. Będące obecnie na ukończeniu **wybory na sołtysów i podsołtysów,** jeszcze wyraźniej uwypuklą wygasanie mentalności bezproduktywnej walki partyjnej i świadome opowiadanie się społeczeństwa za kierunkiem reprezentowanym przez Obóz rządowy — kierunkiem uzdrowienia gospodarki samorządu wiejskiego na podstawie należytej jej znajomości. Miernikiem tych nastrojów są znowu liczby. Na ogólną ilość gromad 2.233, dotychczas listy polskie ogółem otrzymały 1.172 sołtysów i podsołtysów, Ukraińcy 619, Starorusini 375, Żydzi 7, Niemcy 29. Obraz polityczny tych danych przedstawia się następująco: BBWR — 837, polscy symp. BBWR — 146, Stron. Ludowe — 855, Str. Nar. — 12, PPS. — 14, Chł. Str. Agrarne — 9, Polacy bezp. — 75. Opozycja ukraińska (UNDO, USRP) — 398, ukraińscy symp. BBWR — 91, Ukraińcy bezp. — 132, Niemcy — 32 i wreszcie Żydzi 10. Te pobieżnie podane wyniki ze względu na niezupełność wyborów, świadczą o poważnym sukcesie list obozu prorządowego. Opozycja polska znika z samorządu, jak o tem świadczy 85 mandatów zdobytych przez ludowców i 12 mandatów endeckich (sic).

Wyniki uzyskane przez Ukraińców propaństwowych wskazują, że ruch propaństwowy, dotąd jeszcze nie ujęty w formy organizacyjne, szerzy się w masach ludności ruskiej. Rezultaty Starorusinów świadczą zaś o silnie ostatnio wzmagającej się ich ruchliwości, idącej w kierunku współpracy obu narodów.

Oceniając ogólnie dotychczasowe wyniki wyborów na sołtysów i podsołtysów w obrębie powiatów wojew. lwowskiego, możemy śmiało stwierdzić, że odnosi poważne zwycięstwo Obóz propaństwowy idący do wyborów w myśl haseł uzdrowienia stosunków samorządu, przy zgodnej współpracy całej ludności bez względu na jej różnice narodowościowo-wyznaniowe.

tydzień polityczny

Tragizm sytuacji.

Jak wybrnąć z błędnego koła powikłań gospodarczych, wynikających nietyle już z opanowywanego powoli kryzysu, ile raczej z bankrutującego w podstawach swych złego i niemoralnego ustroju liberalnie kapitalistycznego — oto zagadnienie, coraz wszechwładniej dominujące.

Tragizm sytuacji polega w istocie na głębokim konflikcie między rosnącemi nieubłaganie zadaniami państwa a jego możliwościami materjalnemi.

Z jednej strony — czytamy w „Kurj. Porannym" — olbrzymie wydatki państw, powstałe jako konieczne następstwo nieodwracalnego i cofnąć się niedającego procesu kolektywizacji potrzeb ludzkich. Z drugiej strony malejące środki państwa, niedysponującego sposobami swobodnej ekspanzji pieniężnej i ograniczanego w swych dochodach przez wynaturzony układ sił gospodarczych, który niezdolny do pociągnięcia do świadczenia ośrodków finansowo najpotężniejszych, pozwala przerzucać brzemię świadczeń publicznych na najsłabszych. Jeszcze jeden i decydujący dowód bankructwa zasad liberalno-kapitalistycznych, nie widzących innego wyjścia, jak nieustanne obniżanie standardu życia jednostek i ciał publicznych do poziomu wegetacyjnego bytowania w epoce, kiedy potrzeby są ogromne i nie brak niczego, co jest potrzebne do ich zaspokojenia.

Gospodarka kierowana przez państwo musi rozszerzyć rynek pracy.

W tym stanie rzeczy facecjonistyczni obrońcy liberalizmu gospodarczego — jak pisze W. Stpiczyński — kłaniając się w pas panu premjerowi, mają nadzieję namówić go na dalszą redukcję budżetu i to w pozycjach, przeznaczonych na pensje urzędnicze, a zapewne zarazem i na renty inwalidzkie oraz emerytury.

Tymczasem jednak dalsze oczekiwanie samorzutnych objawów poprawy w życiu gospodarczem, mogłoby bardzo skomplikować objektywne elementy sytuacji i przenieść rozgrywkę z rozumkowaniem mieszczańskiem w nader niedogodne warunki.

„Obniżka płac bowiem musi spowodować obniżkę cen, także rolniczych, ta ostatnia zaś zbliży nas ku katastrofie ekonomicznej. T. zw. liberalizm ostatecznie djabli wezmą, tylko koszty tej operacji będą, należy się obawiać, zbyt wielkie".

„Gospodarka liberalna nie istnieje. Trzeba rozróżniać pomiędzy gospodarką państwową a kierowaną przez państwo, pomiędzy doktryną socjalistyczną a planem gospodarczym. Plan i kierownictwo istnieją, ponieważ są nieprzepartą koniecznością objektywnej rzeczywistości i trzeba z tego faktu wyciągać pełne i śmiałe konsekwencje. Inicjatywa i własność prywatna... muszą się zmieścić w ramach tego planu. W przeciwnym razie zginą".

W lapidarnem ujęciu sytuacja wygląda tak: przed trzema laty staliśmy wobec zagadnienia metod walki z kryzysem; dzisiaj musimy decydować, jak walczyć z jego skutkami.

Wymieniony autor konkluduje: nie odstępując od zasad, których wartość wytrzymała próbę trzechletnich ciężkich zmagań i nie przerywając akcyj o charakterze pomocniczym, będących w biegu, wyjść na spotkanie tendencji ku ożywieniu obrotów i produkcji — skierować cały wysiłek ku wydatnemu rozszerzeniu rynku pracy.

Kto to ma robić? Mamy tylko jedną odpowiedź: państwo.

Jesteśmy zresztą przekonani — kończy p. S. — że Rząd również nie ma odpowiedzi innej i że jej wkrótce sam udzieli.

Obciążyć miasta — odciążyć wieś!

„Gazeta Polska" znowuż, nie podrywając dotychczasowych podstaw ustrojowych ekonomji, widzi całe zagadnienie w podniesieniu całości dochodu narodowego.

„Aby to uczynić, należy w sposób bardziej radykalny, niż dotychczas, przeprowadzić korektywę podziału dochodu między wsią i miastem na korzyść wsi".

Praktyczny schemat, narysowany przez „Gazetę Polską" brzmi następująco:

1. Zmniejszenie obciążeń publicznych wsi;

2. Odpowiednie dla obsłużenia potrzeb ogólno = państwowych zwiększenie obciążeń ludności miejskiej;

3. Zrekompensowanie tej zwyżki przez zniżkę obciążeń na świadczenia socjalne.

„Jeśli się chce — czytamy w „G. Polskiej" — aby bochen dochodu narodowego rósł z roku na rok — Państwo musi potrafić go krajać w sposób właściwy — bez względu na protesty i krzyki".

P. Flandin odwraca się od demokracji parlamentarnej.

Przerzućmy się od kłopotów gospodarczych do katastrof politycznych, czyli z Polski do Francji, bo, na szczęście!, w Rzeczypospolitej naszej te nieszczęścia są nam już oszczędzone i przezwyciężone.

Premjer francuski otrzymał wprawdzie w Izbie votum zaufania i to takie, które prawdopodobnie pozwoli przetrwać jego gabinetowi nawet aż do jesieni, co we Francji jest zjawiskiem szczególnie rzadkiem.

Ale to zwycięstwo parlamentarne nie zdołało wzbudzić optymizmu w szefie francuskiej polityki. Pan Flandin jest przygnębiony i zniechęcony. Deputowany Francette opublikował zrezygnowane wynurzenia premjera. P. Flandin nie wierzy, aby Francją można rządzić w klasycznym ustroju parlamentarnie demokratycznym. „Intrygi, podkopy, partyjnictwo, matactwa, zła wola"...

Ach, znamy to, znamy...

Gustaw Hervé w „L' Ordre" daje wyraz coraz silniejszej tęsknocie Francuzów ku głębokim przeobrażeniom ustrojowym Republiki, ku rządom osobistości silnej, bohatera... Już nawet wymienia nazwiska tych nadchodzących... Petain, a może Weygand...

A odbyte już, po głosowaniu w parlamencie, zebranie organizacyjne „Croix de Feu" uchwaliło następującą rezolucję: „Croix de Feu" oświadcza, że żadna siła nie zmusi jej do zaprzestania pracy nad ocaleniem narodowem".

Karjera Hjalmara Schachta

Do rzędu niewątpliwie najbardziej interesujących, błyskotliwych karjer, wyniesionych przez wielka falę przewartościowań, jaka ogarnęła powojenną Europę, należy karjera ekonomicznego dyktatora Trzeciej Rzeszy, dra Hjalmara Schachta.

Ten wspaniały 56-letni pan, prezydent Banku Rzeszy i od kilku miesięcy minister Gospodarstwa Narodowego, rozpoczął swą drogę życiową nierównie skromniej — od posady urzędnika w prowincjonalnym banku. Wielka Wojna nie przyniosła mu też bohaterskiej sławy — służył swej ojczyźnie w skromnem ukryciu — w zajętej Brukseli, gdzie nie zostawił po sobie ani chwały bojowej (było to przecież daleko za frontem) ani zbyt dobrych wspomnień u tubylców. Dopiero bezpośrednio po wojnie, w okresie inflacji znalazł dr. Schacht właściwy teren do zabłyśnięcia swemi wielostronnemi zdolnościami.

Legenda Schachta.

W tym gorączkowym okresie, w pierwszych początkach niemieckiego republikanizmu przystąpił Hjalmar Schacht bezwłocznie do pracy politycznej, wstępując do stronnictwa demokratycznego, jednego z wielu drobnomieszczańskich stronnictw lewicy, współpracujących ściśle z potężną podówczas w Rzeszy Niemieckiej socjalną demokracją. Tu trafił szybko, jak podaje nie bez lekkiej złośliwości publicysta paryskiego „Le Bulletin Quotidien" pod specjalną opiekę prezydenta Eberta, któremu równie szybko potrafił wytłumaczyć, że jest jedynym człowiekiem niemieckiej lewicy, który potrafi wyprowadzić Rzeszę z klęski, jaką stała się inflacja marki. Nagła śmierć Helfferricha, który zginął w katastrofie kolejowej, i przemożna protekcja parlamentarnej lewicy pozwoliła mu w r. 1923 uzyskać nominację na komisarza marki niemieckiej. Dysponując znakomitym planem uzdrowienia finansowego, pozostawionym przez Helfferricha potrafił Schacht nietylko dobrze wykonać plan swego poprzednika, ale także i zeskontować osiągnięty w ten sposób sukces jako swoją wyłączną zasługę. „Cud marki rentowej" stał się podstawą zręcznie rozpowszechnionej „legendy Schachta", jako zbawcy zachwianej ojczyzny. Korzystając ze zdobytych laurów, umie „człowiek lewicy", Hjalmar Schacht, tak dalece pozyskać sędziwego prezydenta Eberta, że ten, wbrew powszechnej opinji izby, przy użyciu wszystkich swych politycznych wpływów, przeforsowuje jego kandydaturę na stanowisko Prezesa Banku Rzeszy.

Ewolucja ideowa.

Jak wielu wybitnych polityków, tak i dr. Schacht w niedługim czasie po zdobyciu swego wpływowego stanowiska, dokonał małej rewizji swych ideowych przekonań — i doszedł rychło do wniosku, że ideały stronnictwa demokratycznego nie odpowiadają jego własnym ideałom. Przyczynia się może do tej ewolucji ideowej także i zmiana opinji publicznej — obdarzającej coraz większemi sympatjami prawicę parlamentarną; w każdym wypadku, nie wchodząc bliżej w zawiły proces psychiczny, dokonywujący się w duszy prezesa Banku Rzeszy, można stwierdzić, że już w r. 1926, bezpośrednio po przejęciu władzy przez rząd prawicowy i wyborze marszałka Hindenburga na prezydenta Rzeszy, wystąpił dr. Schacht nie bez lekkiego hałasu z szeregów lewicy, opowiadając się jako zdecydowany zwolennik ideałów konserwatywnego nacjonalizmu. Zgodnie z nowemi ideałami przeprowadza teraz intenzywną akcję ratowania ziem wschodnich, zwłaszcza Prus, przed grożącem obumarciem gospodarczem, udzielając tamtejszym obszarnikom, jedynym obrońcom tych „odwiecznie niemieckich ziem", wcale znacznych kredytów długoterminowych, pod najrozmaitszemi zresztą pretekstami. Ponieważ zaś Bank Rzeszy pozostawał pod kontrolą etranżerów, tworzy dr. Schacht, zrazu całkiem od B. R. niezależny, później zaś stanowiący jedynie oddział banku emisyjnego „Golddiskontobank", w którym posiadał całkowitą swobodę dystrybucji środkami kredytowemi.

Kasa zamknięta.

Socjalistyczny gabinet Müllera nie stanowił poważnej trudności dla karjery dra Schachta — w krótkim tyle, raz po raz oświadczając, że nie dysponuje odpowiedniemi kredytami, uniemożliwił Müllerowi wykonanie jakiejkolwiek akcji, mogącej podtrzymać jego popularność w izbie i wśród mas wyborczych — przyspieszył tem samem dość znacznie datę ostatecznego nacjonalistycznego przewrotu. Te zasługi, jak też i brak odpowiednich fachowców wśród sztabu N. S. D. A. P. pozwoliły mu się po przewrocie hitlerowskim utrzymać na zajmowanem stanowisku. Nie należąc do partji, przygotowywał dr. Schacht bez specjalnego pośpiechu swe atuty, zwalczając jedynie przy pomocy dostępnych sobie środków, zbyt radykalne jego zdaniem hasła „lewej żyrondy" hitlerowskiej o złamaniu „niewoli procentów". Zdawał sobie jednak sprawę, że kanclerz Hitler będzie musiał w pewnym stopniu wypełnić dane masom podczas kampanji wyborczej obietnice, dotyczące zarówno reform społecznych, jak i uwolnienia się od zagranicznego jarzma.

Po zrobieniu odpowiednich przygotowań przystąpił do działania w historycznym dla Trzeciej Rzeszy dniu 14 czerwca 1934, ogłaszając oficjalnie, że Rzesza nie zamierza płacić prywatnych zobowiązań; tym męskim i krótkim manewrem uwolnił dr. Schacht w znacznym stopniu Führera od zaciągniętych zobowiązań moralnych wobec mas, dając im wizję niepodległości gospodarczej Rzeszy, a sobie poraz drugi przysparzając laurów zbawcy ojczyzny. Stanowisko swe wobec zagranicznych wierzycieli wyjaśnił dobitnie 26 sierpnia, w mowie podczas Targów lipskich, podkreślając, że z jego stanowiska wierzyciele zagraniczni muszą ponieść konsekwencje własnej lekkomyślności, rząd zaś i Bank Rzeszy nie są w możności pokrywać zobowiązań zagranicznych prywatnie zaciągniętych przez obywateli.

Po udzieleniu tych niezbędnych wyjaśnień nastąpiło ogłoszenie surowych ograniczeń dewizowych, uniemożliwiających jakikolwiek odpływ gotówki z Rzeszy, obcinając tem samem możliwości krajów wierzycielskich dojścia swych należności na drodze clearingu.

Dalsze zasługi.

Jednak najbardziej wytężona walka o niepodległość gospodarczą Trzeciej Rzeszy nie zaabsorbowała czynnej natury dra Schachta tak całkowicie, by zapomniał o najbliższym swym ideale, rozwoju niemieckiego ciężkiego przemysłu, zwłaszcza tego reprezentowanego przez p. Kruppa v. Bohlen, starą firmę Siemens-Halske i wschodnio pruskich obrońców niemieckiej ziemi, posiadających tak znaczne wpływy w czynniku decydującym, jakim się po historycznej nocy 30 czerwca stała Reichswehra. I tak, jak wykazały opublikowane niedawno sprawozdania „Vereinigte Stahlwerke" (Kruppa) zakłady te zatrudniają obecnie 2 razy tyle pracowników, co w roku ubiegłym — wprowadzając szereg nowych inwestycji. Podobnie firma Siemens-Halske wykazała za r. 1934 dochód brutto 119 milj. marek, z czego na zarobki wypłacono 70 miljonów, na podatki i opłaty społeczne 10 miljonów — na 7% dywidendy 3 miljony. Mała kampanja przeprowadzona przeciw dr. Schachtowi przez pokrzywdzone I. G. Farbenindustrie, największy trust chemiczny świata (kapitał akcyjny 850 miljonów marek), reprezentujący interesy niemieckiego eksportu, została przez I. G. przegrana. Panowie Warmbold i Schmitt, dwaj mężowie zaufania I. G., zasiadający skolei na fotelu ministra Gospodarstwa Narodowego musieli ustąpić miejsca Hjalmarowi Schachtowi.

Rozgrywka.

Łącząc w swej energicznej dłoni funkcje ministra gospodarstwa narodowego i prezydenta Banku Rzeszy stał się Hjalmar Schacht dyktatorem ekonomicznym Niemiec. Niezwiązany organizacyjnie z N. S. D. A. P. zgromadził w przeciągu dwuletniego okresu Trzeciej Rzeszy wszystkie nici, pozwalające mu kształtować oblicze gospodarcze państwa. Niezwłocznie też przystąpił do akcji wykańczania swych licznych przeciwników — grupujących się w N. S. D. A. P. wokoło osoby Darré'go, jego adjutanta Herberta Beck'ego i skromnego autora „Ustawy o zagrodzie dziedzicznej" dra Helmutha Nicolai, interesującego ideologa rasizmu. Uniemożliwiając przeprowadzenie parcelacji, do czego się znacznie przyczynił prez. Hindenburg, będącej jak wiadomo jednem z czołowych haseł NSDAP w okresie walki o władzę — postawił tem samem zwolenników ustawy o zagrodzie dziedzicznej, bezwątpienia najgłębszej z wszystkich projektowanych reform hitleryzmu, przed widmem masowej proletaryzacji zdeklasowanego elementu wiejskiego. Słynne wystąpienie Darre'go, Ley'a i Schmitta w Goslar pomogło Schachtowi do ostatecznego pokonania wpływów przeciwników — jeden Ley wycofał się zręcznie z opresji bez uszczerbku. Ustawa z 27 lutego 1934, powołująca do życia 13 głównych grup gospodarczych, wprowadzona niedawno w życie, przekazała kierownictwo korporacji znanym kapitalistom z Kruppem i Halbachem na czele, mimo zasadniczego, z ideologicznych pobudek wypływającego sprzeciwu komisarza NSDAP hr. v. der Goltz, bliskiego Darrému. — Idealistycznie usposobiony hrabia uległ potężnej mocy Schachta. Obecnie toczy się dalsza rozgrywka między „lewą żyrondą", spokrewnioną duchem z ideami Röhma a wpływami Schachta. Darré utrzymał się do tej pory na swem stanowisku — walka wewnętrzna przeniosła się na teren ministerstwa skarbu — gdzie Schacht forsuje kandydaturę dra Popitza, ongiś sekretarza w ministerstwie, oskarżonego wraz z socjalistycznym ministrem Hilferdingiem o nadużycia, jednak b. tęgiego fachowca — od czasów Papena komisarycznego ministra skarbu Prus, człowieka o zabarwieniu wybitnie reakcyjnem. **Rozgrywka, jaką prowadzi dziś Dr. Schacht przeciw „lewej żyrondzie" nie jest jeszcze skończona — losy jej są jednak do przewidzenia — dysponując swobodą udzielania kredytów może Schacht w każdej chwili do wszystkich niesympatycznych mu przeciwników zastosować metodę, której użył wobec gabinetu Müllera.**

Wynik tej rozgrywki zadecyduje niewątpliwie o losach narodowo-socjalistycznej rewolucji. Nie wydała ta rewolucja dotychczas swego Napoleona — coraz wyraźniej rysuje się jednak sylwetka jej Fouché'go — dra Hjalmara Schachta.

B. Z.

Debata ukraińska w parlamencie i w prasie

Mowa min. Kościałkowskiego. – Wystąpienia Unda, Ukraińców wołyńskich i Rusinów. — Echa w Rosji.

Mowa min. Kościałkowskiego.

Ten ustęp przemówienia min. spraw wewn. Kościałkowskiego na senackiej komisji budżetowej, który dotyczył taktyki Unda w parlamencie — **jest wydarzeniem ważnem, jeśli nie wręcz przełomowem,** o ile idzie o stosunek czynników rządowych do wspomnianej ukraińskiej partji politycznej.

P. Minister oświadczył, że nie pozwoli się „wciągnąć w dyskusję na temat mniejszości, a przedewszystkiem mniejszości ukraińskiej", jak tego pragnie Undo „przy każdej sposobności". Uważa bowiem za wystarczające, jeśli podkreśla w parlamencie „równość wszystkich obywateli wobec obowiązujących praw i przepisów", gdyż stwierdzaniem tej równości obejmuje również i mniejszości. Specyficzne życzenia mniejszości nie mają, zdaniem p. Ministra, znaczenia i charakteru politycznego i zasadniczego w hierarchji zagadnień państwowych, ale mieszczą się w ramach „życia praktycznego". Gdyby Rząd uważał za właściwe wystąpić z polityczną deklaracją w sprawie mniejszości, to uczyni to wtedy, „gdy uzna to za wskazane i celowe", a nie w momencie, dyktowanym przez ukraińską partję polityczną. Tem mniej zaś, że **Rząd nie uznaje posłów Unda za przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego i „nie ma już dzisiaj żadnych złudzeń" co do reprezentantów parlamentarnych tego stronnictwa.**

Min. Kościałkowski piętnując obłudę i fałsz w stosunku Unda do Państwa, podkreśla, że przedstawiciele tej partji, występując ciągle z pretensjami pod adresem Rządu, **„dotychczas nie zadeklarowali nigdy, że są lojalnymi i wiernymi obywatelami Państwa polskiego".** Doświadczenia Rządu są „pod tym względem coraz smutniejsze". **Minister uważa Undowców za „ostatnich Mohikanów tego typu przedstawicieli ludności ukraińskiej"** i wyraża przekonanie, że takich reprezentantów w przyszłości „społeczeństwo ukraińskie nie zechce już wybrać", gdyż działalność ich jest **„działalnością szkodliwą nietylko dla Państwa Polskiego, ale przedewszystkiem dla społeczeństwa ukraińskiego w tem Państwie".** To społeczeństwo „odsuwa i odwraca się" od Unda, które „traci grunt pod nogami", wyrządzając „każdą krzywdę, jaką tylko Państwu Polskiemu wyrządzić może". **Undo nie jest zdolne „do układania współżycia społeczeństwa ukraińskiego z narodem polskim** wspólnie zamieszkałym na jednych i tych samych terenach", zdolne jest bowiem tylko do „jątrzenia i judzenia".

Stwierdzając bankructwo c. k. polityków ukraińskich, min. Kościałkowski wierzy, że **„przyjdą inni młodzi, którzy potrafią znaleźć z nami wspólny język i realny program działania dla szczęścia swego społeczeństwa i wielkości Rzplitej Polskiej, której są obywatelami".**

* * *

Megalomanja i obłuda Unda.

Przyczyn powyższego, niezwykle energicznego wystąpienia ministra spraw wewnętrznych, szukać należy, rzecz jasna, przedewszystkiem w wynikach gruntownej obserwacji politykierskich metod Unda, obserwacji, dokonywanej przez p. Kościałkowskiego w ciągu jego zgórą półrocznego urzędowania. Te obserwacje doprowadziły z pewnością do owych „coraz smutniejszych doświadczeń" Rządu, poczynionych z dwulicową grą tej partji. Bezpośrednim powodem mowy naszego ministra były ostatnie wystąpienia Undowców w Sejmie, w szczególności mowa prezesa Unda p. D. Lewickiego, zreferowana w poprzednim numerze „Nowych Czasów".

P. Lewicki, jak wiadomo, z megalomanją prowincjonalnego „męża stanu" zachęcał Polskę do sojuszu z „narodem ukraińskim" w imię podboju „kolosa rosyjskiego", co mu nieprzeszkodziło równocześnie atakować jak najnamiętniej polityki wewnętrznej Rządu, porównywać ją z „terrorem Sowietów", które Undo radeby wspólnie z Polakami zawojować. Z jednej strony p. Lewicki stwierdzał „zbieżność interesów narodu polskiego i ukraińskiego", wyraził niewiarę w siły narodu ukraińskiego i chciałby w Polsce uzyskać sprzymierzeńca dla aspiracyj ukraińskich, z drugiej strony jednak widzi drogę do zjednania Polaków dla tych koncepcyj w nadaniu mniejszości na ziemiach poł. wschodnich autonomji terytorjalnej „a więc... w naruszeniu integralnej całości i przynależności tych ziem do Rzplitej...

Stanowisko Ukraińców wołyńskich.

P. Lewickiemu dał znakomitą odprawę rodak jego z Wołynia, pos. Skrypnik, który imieniem Ukraińców wołyńskich, zastrzegł się przedewszystkiem stanowczo przeciw uzurpowaniu sobie przez Undo prawa reprezentowania narodu ukraińskiego.

Ukraińcy wołyńscy piętnują ostro oportunizm grupy Unda, jej „politykomaństwo", kameleoństwo polityczne, które pozwalało Undu raz iść z bolszewikami, to znowu z Denikinem i topić Ukrainę w morzu „jedinoj, niedielimoj matuszki Rossiji".

Podkreślając te organiczne wewnętrzne sprzeczności w Undo i jego taktykę pryncypjalnej negacji w stosunku do Państwa, pos. Skrypnik wskazał na podział przedstawicielstwa ukr. pod względem terytorjalnym na 2 zasadnicze obozy. „Granicą terytorjalną tych nastawień jest t. zw. kordon sokalski, którego istnienie partyjni politykierzy Unda uważają za sztuczny twór administracji polskiej". Tymczasem „kordon sokalski", twierdzą Ukraińcy wołyńscy, jest „organiczną, przedewszystkiem wewnętrzną wadą samego społeczeństwa ukraińskiego". Istnienie tego „kordonu", jest wynikiem wielu przyczyn, „a mianowicie religijnych, kulturalnych, a nadewszystko wpływu odmiennych organizmów państwowych na całokształt życia ukraińskiego w granicach Austrji i Rosji przed wojną, a co za tem idzie i odmiennych dróg, jakiemi kroczyła myśl polityczna Ukraińców Wołynia i b. Galicji". „Warunki te są i obecnie w Państwie polskiem przyczyną tego, że mamy dwa obozy, które zasadniczo się różnią pod względem programu narodowego, swego stosunku do rzeczywistości dzisiejszej, a w pierwszym rzędzie do państwowości polskiej".

Stosunek bowiem Ukraińców wołyńskich do Państwa „jest nietylko pozytywny, ale i twórczy". Uważają oni Państwo polskie „za własne, z którem łączą losy nietylko obywateli polskich narodowości ukraińskiej, lecz i całego narodu ukraińskiego". „Naród ukraiński czuje się szczęśliwy, iż część jego braci może się nazywać współobywatelami Rzplitej polskiej". Przedstawiciel Ukraińców wołyńskich stwierdza, „że dzisiaj naród ukraiński tylko i tylko w Polsce ma zagwarantowane prawa wszechstronnego rozwoju swych właściwości kulturalnych i narodowych". Wierzą oni, że **„tylko mocarstwowa Polska zbliży naród ukraiński do urzeczywistnienia ideału".**

W przeciwieństwie też do autonomistyczno - separatystycznych tendencyj Unda, **Ukraińcy wołyńscy pragną rozwijać swą etniczno-regjonalną odrębność w istniejącym prawnie samorządzie.**

* * *

Echa w Rosji.

Nastawienie i stosunek Ukraińców wołyńskich i undowskich do Państwa, dzieli, jak widzimy z powyższego, przepaść.

Należy też stwierdzić, że agitacja „interwencjonizmu" ze strony Unda, wywołała natychmiast silne echo w Rosji, gdzie dopatrzono się w mowie p. Lewickiego „przejawu poważnej akcji, prowadzonej na terenie niektórych państw, sąsiadujących z Ukrainą, a zmierzającej do oderwania Ukrainy od ZSSR". W związku z tem odbywają się na Ukrainie liczne wiece protestacyjne a premjer ukraiński Lubczenko wystąpił z mową, poświęconą „coraz bardziej wzmagającemu się ruchowi separatystycznemu a znajdującemu poparcie poza granicami naszego państwa". W mowie tej Lubczenko kilkakrotnie podkreślił, że **Ukraina jest i pozostanie niepodzielną częścią Związku Sowieckiego a wszelkie próby oderwania Ukrainy spotkają się z bezwzględnym sprzeciwem całego proletarjatu sowieckiego i ukraińskiego.**

Deklaracja Rusinów.

Niemniej silnie od p. Skrypnika zareagował na wystąpienie p. Lewickiego, przedstawiciel Rusinów w Sejmie, ks. pos. Jaworski.

Stwierdził on, że **„na terenie wsch. Małopolski oprócz Polaków żyją nietylko Ukraińcy, lecz i Rusini, którzy swą narodowość ruską pragną zachować zgodnie z wiekową tradycją** i pragną pozytywnie pracować dla Państwa i swej narodowości". Zaprotestował ostro przeciw monopolizowaniu przez Undo dla siebie prawa reprezentowania ludności ruskiej. **Wskazał, że według konskrypcji z r. 1931 około 40 proc. ludności nazwało się Rusinami w wojew. poł. wschodnich i że szeregi Rusinów, jak to wykazały ostatnie wybory samorządowe, stale wzrastają.** Ks. Jaworski bardzo silnie zdementował plotki o moskalofilskim charakterze ludności ruskiej, która pragnie być Rusinami i niczem więcej. Podkreślił, że Rząd spełnił życzenia ludności łemkowskiej, domagającej się biskupa ruskiego i odgradzającej się od eksperymentów ukrainizacyjnych Unda.

* * *

Kropka nad i, czy strzał w próżnię?

Pod tym tytułem „Nowyj Czas" omawia deklarację Dmytra Lewickiego, podkreślając, że jest to wystąpienie przedstawiciela tylko pewnego odłamu ukraińskiego.

„Wynik historji i niewiara we własne siły — pisze „Nowyj Czas" — zmusiły mówcę do **rezygnacji z nadziei na realizację ideału ukraińskiej soborności** (t. j. zjednoczenia narodowego, przyp. red.) **i ograniczyć się do walki o stworzenie państwa ukraińskiego tylko na terytorjach zajętych przez bolszewików.** Konieczność politycznej i gospodarczej ekspanzji państw zachodnio-europejskich, a w pierwszym rządzie Polski na Wschód uznał mówca za naturalnego sojusznika tej koncepcji i tutaj ujrzał możliwość przyjaznego zetknięcia ukraińskich interesów z zachodnio-europejskimi w ogólności, a z polskiemi w szczególności...

„Przed forum nietylko polskiego sejmu, ale i całego świata politycznego przemówił przedstawiciel największego politycznego ugrupowania zachodnio - ukraińskiego, a treść i forma jego mowy nie miały nic wspólnego z praktykowaną na parlamentarnych arenach grą słów, czy niewiążącą aforystyką. Jasno i szczerze, bez arrière - pensées i spekulacyj spowiadał się przedstawiciel największej ukraińskiej partji z żalów swoich i swych zwolenników, z bolów i rozczarowań; **„szczerze i jasno zrezygnował z dalszej obrony pozycyj, na jakich stał dotąd...** może za szczerze i za głośno związał wszystkie nadzieje ukraińswa w Polsce i zagranicą z polityką interwencji przeciwsowieckiej"...

„Wierzymy, że zrobił to, jak sam powiedział, „w poczuciu pełnej narodowej odpowiedzialności" i jak mówi „Diło" dla „ratowania nawet fizycznej egzystencji narodu", nietylko „na jego centralnych ziemiach", ale i poza niemi. Może Undo, mówiące przez usta dr. D. Lewickiego, jako najbardziej respektowane na wewnętrznym i międzynarodowym forum polityczne ugrupowanie pozasowieckiej Ukrainy, nie widziało innego wyjścia, ani innej formy **ratowania tego, co jeszcze można uratować,** jak ta odważna w treści i charakterystyczna w formie deklaracja. Historja, jako wypróbowana mistrzyni życia, powie kiedyś swoje zdanie o tem, czy i o ile dr. D. Lewicki **pośpieszył się,** czy może **spóźnił się** ze swoją deklaracją, ona też osądzi **celowość,** czy **mylność** tego kroku, bo ona rozporządzać będzie nietylko perspektywą czasu, z jakiej można oceniać to, co dzieje się i tworzy się, ale i materjałami i dokumentami, które tylko historji pozwalają wejrzeć za kulisy przeszłych wydarzeń i zjawisk"...

Sen. Henryk Loewenherz

o aktualnych pracach międzynarodowych

Przeglądając ostatnio pisma zagraniczne, zauważyłem na łamach największego dziennika Belgji, a to brukselskiego „Le Soir", obszerny wywiad z poważanym w świecie politycznym Lwowianinem, senatorem drem Henrykiem Löwenherzem, jako prezesem Unji Międzyparlamentarnej. Jak wiadomo, został nim wybrany z końcem września ub. r. w Stambule, w miejsce marszałka Izby posłów Rumunji, p. Saveanu, jednogłośnie przez aklamację. Jak wynika z odnośnego protokołu, przewodniczący Zgromadzenia i wiceprezydent tureckiego Zgromadzenia Narodowego wśród żywych oklasków powiedział dosłownie, że „wybór ten stanowi nietylko hołd dla osoby senatora dra Löwenherza, dla jego pełnej poświęcenia działalności, ale także dla wielkiego i szlachetnego Narodu Polskiego, do którego przy tej sposobności ślemy pełne serdeczności pozdrowienia".

Zwracam się do sen. dra Löwenherza z prośbą o wywiad, nawiązując do treści artykułu brukselskiego.

W obszernym, a zacisznym gabinecie, którego półki, szafy i stoły uginają się pod ciężarem setek aktów, broszur i książek czuje się mimowoli, że zazębiająca się już o dyplomację polityka, to nietylko jakieś kodeksy, pełne kręconych paragrafów i nietylko zapobiegawcze wykorzystanie odpowiedniej konjunktury, ale przedewszystkiem wiedza, głęboka i rozległa wiedza, domagająca się tytanicznej pracy i wrodzonego umiaru, umiłowania i zapału, szczerości i odwagi.

Rozmowa nasza toczy się na temat spraw, wykraczających daleko poza granice Lwowa i Polski całej, na temat spraw, nad któremi zastanawia się Europa. Zauważam w toku rozmowy, że bardzo wielkie zainteresowanie wzbudza posiedzenie Unji Międzyparlamentarnej, a w szczególności Subkomisji dla problemu ewolucji systemu reprezentatywnego, które odbędzie się poraz pierwszy w Warszawie w dniach 5, 6 i 7 marca br. Widząc, że rozmówca podziela moje zdanie, zaznaczam:

— Z gazet wynika, że ostatnie posiedzenie Unji Międzyparlamentarnej odbyło się w Brukseli w dniach 22 i 23 stycznia br. Czy wolno wiedzieć, kto wchodzi w skład tej egzekutywy?

— W skład tej egzekutywy — odpowiada z miejsca interlokutor — wchodzi prezydent całej Unji Międzyparlamentarnej, którym obecnie został hr. Carton de Wiart, były premjer belgijski w miejsce Fernand Bouissona, prezesa francuskiej Izby posłów. Ponadto książę Sutherland (Wielka Brytanja), Mr. Andrew I. Montague (U. S. A.), Artur Engberg, min. ośw. (Szwecja) i sen. dr. Löwenherz (Polska). Ponadto bierze udział w posiedzeniach Komitetu generalny sekretarz Unji, którym jest wielce zasłużony i wybitny Leopold Boissier (Szwajcarja francuska).

— Jaką funkcję spełnia ten Komitet Wykonawczy w Unji Międzyparlamentarnej?

— W rękach tego Komitetu leży kierownictwo Biura Międzyparlamentarnego. Oprócz niego istnieje Rada, w skład której wchodzi po 2 reprezentantów wszystkich państw, członków Unji. Z Polski do Rady tej należy obok mnie, jako prezesa Polskiej Unji Międzyparlamentarnej, p. Jan Dębski, były wicemarszałek Sejmu i były prezes Sejmowej Komisji Zagranicznej, którego doświadczenie w kwestjach zagranicznych i pracowitość oraz sumienność oddaje sprawie naszej wielkie usługi.

— Która z kwestyj ostatniego posiedzenia Komitetu w Brukseli ma dla czynników naszych znaczenie najbardziej aktualne?

— Główny punkt działalności Unji stanowi właśnie problem t. zw. ewolucji systemu reprezentatywnego. Sprawa ta, niezwykle ciekawa, wymaga kilka słów wyjaśnienia — zwłaszcza, że będzie ona przedmiotem narad warszawskich.

— A mianowicie?

— W Unji doszliśmy do przekonania, że sprawie tej w pierwszym rzędzie Unja Międzyparlamentarna powinna poświęcić specjalnie swoją uwagę. Powinna to uczynić nietylko dlatego, że spośród istniejących instytucyj międzynarodowych jest ona może najpoważniejszą, ale także dlatego, że problem parlamentów łączy się naiściślej z zadaniami Unji. Mniej więcej przed rokiem na wniosek Komitetu Egzekutywnego w ówczesnym składzie powołano do życia Subkomisję, składającą się z trzech członków. Zadaniem tej Subkomisji było opracowanie konkretnych wniosków dla uchwał Kongresu. Uchwały te miały za zadanie zwrócenie uwagi parlamentów na różne środki, ulepszające ich funkcjonowanie.

— A czy owa Subkomisja wnioski takie opracowała?

— Owszem, opracowała je i zostały one przez Kongres w Stambule uchwalone jednogłośnie.

— Czy możnaby przynajmniej w ogólnych zarysach poznać te uchwały?

— Obok reform natury czysto technicznej uchwalono przyjęcie urządzeń, gwarantujących większą trwałość rządów. A zatem m. i. przyznanie prawa rozwiązywania izb, dążenie do unikania niespodziewanych uchwał, wyrażających votum nieufności. Przeciwdziałanie rozproszkowaniu społeczeństwa na małe partje. Ponadto utrudnianie parlamentarzystom uchwalania nowych wydatków, niezaproponowanych przez rząd w budżecie i t. p. Przemawiając na Kongresie w Stambule mogłem z prawdziwą satysfakcją stwierdzić, że niemal wszystkie poprawki, uchwalone jako zalecenia dla wszystkich państw, zostały w Polsce już przedtem wprowadzone w życie, Subkomisja ta, przeprowadziwszy te wnioski, nie uważa jednak swego zadania za ukończone.

— Jaki jest skład tej Subkomisji i jakie jej dalsze zadania?

— W skład tej Subkomisji, która jest stałą, powołano pierwotnie tylko trzech członków, a to: reprezentanta Wielkiej Brytanji, reprezentanta Francji i reprezentanta Polski. Charakterystycznem było umotywowanie takiego właśnie powołania, mianowicie: zaproszono Anglję jako matkę parlamentaryzmu, Francję, jako przedstawicielkę dawnego, klasycznego parlamentaryzmu kontynentalnego — a Polskę jako to państwo, które wprowadza wielkie dzieło reformy. Na skutek mego stanowiska, przyjętego przez Unję, rozszerzono zakres pracy tej stałej Subkomisji, a mianowicie: wedle mego zdania należy oprócz ulepszeń funkcjonowania parlamentu zająć się również wielkim problemem zmian ustrojów państw w ich całokształcie, albowiem nie można problemu parlamentów oderwać od tych wszystkich olbrzymich zagadnień, potrzeb i przemian, które wywołały ten ogromny ruch, jaki obserwujemy obecnie we wszystkich państwach europejskich.

— Czy zdaniem pana senatora da się w tej mierze uzyskać pełne uzgodnienie wśród członków stałej Subkomisji?

— W niektórych sprawach uważam uzgodnienie takie za wykluczone. W pewnych jednak kwestjach już to obecnie, a tembardziej z biegiem czasu można będzie dojść do porozumienia. Sądzę jednak, że sam fakt istnienia komórki, w której ludzie nawet o djametralnie rozbieżnych zapatrywaniach będą mogli przedstawić swoje myśli, swoje spostrzeżenia i doświadczenia, ma duże znaczenie. Wedle zaproponowanego przezemnie regulaminu, nie wolno nikomu z nas wyrazić się na terenie Unji ujemnie o urządzeniach innego państwa, aby nie wywołać zadrażnienia. Mimoto każdy z nas będzie wyłuszczał argumenty przekonywujące za jego tezą, tak, że inni będą mogli poznać je z pierwszej ręki.

— Czy w konsekwencji pańskiego zapatrywania nie należało powołać do tej stałej Subkomisji także członków o zupełnie odmiennych zapatrywaniach?

— Owszem, na mój wniosek powiększono liczbę członków tej stałej Subkomisji do pięciu, a mianowicie: do członków poprzednich powołano jeszcze p. ministra oświaty Borgbjerga (Danja — socjalista) oraz prof. Costamagna (Włochy — faszysta).

— Czy te właśnie najbliższe obrady tej Subkomisji odbędą się poraz pierwszy w Polsce?

— Owszem, w Warszawie, w dniach 5, 6 i 7 marca br., przyczem zaznaczam, że będą to wogóle pierwsze obrady Unji w Polsce. W obradach tych wezmą udział prócz ostatnio wymienionych dwóch nowych członków także dawni, t. j. sen. Mario Rostan, były min. (Francja — radykał), poseł angielski Sir Park Goff (prawica — konserwatysta) i ja, oraz sekretarz Unji, dr. Boissier. Wobec wielkiego zainteresowania tą sprawą, weźmie w tych obradach udział także p. Forges Davanzatti

Lwów mówi o sobie

Sztabowy ośrodek rolnictwa

Na pozór może się wydawać, że Lwów nie może mieć żadnego wpływu ani też oddziaływać w ten lub inny sposób na rozwój gospodarczy wsi. Tak jednak nie jest, czego dowodem mogą być fakta wzięte z dawnych czasów a potraktowane w pracach i pamiętnikach, znajdujących się obecnie w bibljotekach Lwowa i omawiających rozwój rolnictwa we wszystkich jego dziedzinach czy w formach organizacyjnych, czy też związanych ściśle z produkcją. Otóż stan gospodarczy wsi w pierwszej połowie XIX wieku był wynikiem opłakanych stosunków panujących na wsi. Niski poziom kultury wynikający z braku oświaty i bieda, wypływająca z niskiego poziomu produkcji rolniczej, przyczyniała wiele trosk i przykrości światłym mężom polskim ówczesnego Lwowa. Jednym z najbardziej ciążących momentów na ówczesnej wsi było zadłużenie powstałe na skutek zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan w b. Galicji. Aby nie dać się wyprzedzić rewolucyjnej Radzie Narodowej we Lwowie i Komitetowi Ziemiańskiemu w Tarnowie, które zachęcały obywateli ziemskich do wyzreczenia się pańszczyzny, ogłosiło Gubernjum austrjackie 22 kwietnia 1848 zniesienie pańszczyzny. Obiecano przyznać dla dominiów odszkodowanie ze strony Państwa. Połowa przyznanego odszkodowania (indemnizacji) ciążyła na uwłaszczonych a druga połowa na całej ludności dotyczących krajów. Wynikłe z tego późniejsze zadłużenia na skutek spóźnionej wypłaty obligacji utrudniły przebycie krytycznego okresu przemiany małoinwentarzowego gospodarstwa pańszczyźnianego na nowoczesne warsztaty rolne o intenzywnej gospodarce. To też w poszukiwaniu środków zaradczych w celu samoobrony rolnictwa ziem wschodniej Galicji przed tendencyjnem nastawieniem ówczesnego rządu austrjackiego i nadania naturalnego kierunku rozwojowi wsi oraz przeprowadzenia jej oddłużenia, Lwów odegrał niepoślednią rolę. Dzięki staraniom i inicjatywie światłych mężów ówczesnej doby powstaje w roku 1841 Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, które miało na celu konwersję długów przy niskim procencie oraz dostarczenie kapitału obrotowego niezbędnego dla odbudowy i przemiany gospodarstw. Nadmienić należy, że z braku kapitałów własnych i instytucyj kredytowych stopa procentowa wynosiła podówczas ok. 15%. W atmosferze niesłychanej lichwy i wyzysku powstaje c. k. uprzywilejowany Galicyjski Zakład Kredytowy włościański, który miast uporządkować stosunki finansowe drobnego rolnictwa, dalej pogłębiał lichwę aż do czasu, gdy w początkach lat 80-tych został założony Bank Krajowy, który ukrócił ten nienormalny stan w życiu wsi.

Z odprężeniem sytuacji finansowej na wsi nastąpiło stopniowe przekształcanie się stosunków gospodarczych; powstaje cały szereg zagadnień ustrojowych, melioracyjnych, handlowych, oświatowych, związanych z rolnictwem, do rozwiązania których przystępuje ówczesny Wydział Krajowy. Powstaje Biuro Meljoracyjne dla regulacji rzek, osuszania bagien i drenowania pól. Powołano do życia Kuratorjum dla spraw przemysłu domowego, zaczęto zakładać szkoły niższe i wyższe rolnicze. W tym okresie powstaje sławna do dziś dnia Akademja Dublańska ufundowana wspaniałomyślną wolą Leona Sapiehy, która od początku swego istnienia kształci w murach swoich dzielnych adeptów sztuki rolniczej by przez nich nabytą wiedzę rolniczą szerzyć na wsi.

Dla realizacji specjalnych zagadnień związanych z podniesieniem gospodarczem wsi powstaje w roku 1848 Towarzystwo Gospodarskie, później Kasy Stefczyka, Związek Mleczarski, Syndykat Zbożowy, Patronat Spółdzielni oraz cały szereg innych instytucyj gospodarczych, których przeznaczeniem jest uporządkowanie i rozwinięcie życia gospodarczego wsi. Oczywiście siedzibą tych organizacji jest Lwów, którego centralne położenie predysponuje na stolicę rolniczą wybitnie rolniczego okręgu jakim była i jest dawna Galicja Wschodnia.

Ażeby bardziej uzasadnić ważność i specjalne znaczenie zagadnień rolniczych na terenie obecnych trzech Województw Południowo-Wschodnich przytoczę kilka cyfr, które posłużą dla zobrazowania i scharakteryzowania rolnictwa oblicza tego terenu. Obejmuje on 6,130,000 ha, z których, na grunta orne przypada 3,077.000, łąk i pastwisk ponad 1,000.000, lasów 1,500.000 i nieużytków zaledwie trzysta kilkadziesiąt tysięcy ha.

Same cyfry wyrażone w ha nie dają jeszcze odpowiedniego obrazu, gdy jednak obliczymy z dokładnością przewidzianą w statystyce przeciętne zbiory z ha głównych ziemiopłodów to otrzymamy następujące cyfry: pszenicy ogólny zbiór wynosi ponad 5 miljonów kwintali, t. j. mniej więcej 23% ogólnego zbioru pszenicy w Polsce, żyta 6,651.000 kwintali, jęczmienia 2,300.000 kwintali, owsa 3,700.000 kwintali, ziemniaków 37 milj. kwintali, buraków cukrowych 1,450.000, nasion oleistych 145.000 kwintali, siana 11,800.000.

Cyfry powyższe stale rosną w miarę intensyfikacji gospodarstw rolnych i stosowania przez nie wszelkich możliwych środków udoskonalających i zwiększających produkcję. — Gros produktów rolniczych przetwarza się w produkcji zwierzęcej, której stan dzięki sprzyjającym warunkom naturalnym a przedewszystkiem dzięki układowi specjalnemu gospodarstwa czasów zaborczych nadzwyczajnie podniósł się.

Dziś ten stan ilościowy zwierząt gospodarskich przedstawia się w cyfrach następujących: bydła rogatego 1,800 kilkadziesiąt tysięcy, trzody chlewnej około 800.000, owiec 300 kilkadziesiąt tysięcy. Stan drobiu jest trudny do ujęcia w cyfrach statystycznych, przekracza także kilkunasto miljonowe pogłowie.

Jeżelibyśmy przeliczyli powyższe cyfry zbiorów płodów rolnych jakoteż całej produkcji inwentarza żywego na okrągłe cyfry w złotych polskich otrzymalibyśmy pokaźną sumę kilkudziesięciu miljonów, która stanowi brutto dochody rolnictwa ziem południowo-wschodnich, a która to suma obrazuje olbrzymie bogactwa Małopolski Wschodniej jako producenta rolnego.

Przy tych rozmiarach produkcji i nastawieniu polityki rolniczej dla ziem południowo-wschodnich czy to w ramach organizacyjnych czy też racjonalizacji produkcji, niezbędnem jest scentralizowanie tych wszystkich zagadnień w celach ujednostajnienia i skoordynowania wszystkich wysiłków zmierzających w kierunku podniesienia gospodarczego wsi. To też, jak już poprzednio zaznaczyłem, przedwojenne organizacje rolnicze po przerwie wojennej wzmogły swoją intensywną działalność na polu organizacji społeczeństwa rolniczego i organizacji produkcji, nadając ogólną linję wytyczną polityce rolniczej Małopolski Wschodniej. Gdy w czasach obecnych zaistniała konieczność stworzenia samorządu gospodarczego rolniczego, t. j. Izby Rolniczej jako instytucji reprezentującej rolnictwo, opartej na prawie publicznem, Rząd w zrozumieniu znaczenia miasta Lwowa jako ośrodka promieniującego na teren całej Wschodniej Małopolski wyznaczył właśnie tu a nie gdzieindziej siedzibę dla tej Izby. Poza Izbą Lwów jest także siedzibą dobrowolnych organizacyj społecznych, jak Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, Silskij Hospodar, Żydowskie Towarzystwo Rolnicze, instytucje o charakterze zawodowym oraz spółdzielczo handlowym, jak Związek Mleczarski, Masłosojuz, następnie Patronat Spółdzielni Rolniczych, Związek Stowarzyszeń Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, Centrosojuz. Tu ma swą siedzibę oddział Państwowego Banku Rolnego, Towarzystwo Ziemskie Kredytowe i t. d.

Nie można pominąć także znaczenia Lwowa jako grodu wywierającego pośrednio wpływ na kształtowanie się stosunków rolniczych na terenie ziem południowo-wschodnich przez to, iż jest ośrodkiem skupiającym w sobie główne zasoby wiedzy czy to w zakresie ogólno-oświatowym czy też specjalnie rolniczej, jak np. wydział rolniczy na Politechnice Lwowskiej, specjalne kursa w zakresie rzemiosła chałupniczego oraz bibljoteki i czytelnie.

Powyższy krótki rzut na rolnictwo ziem południowo - wschodnich w dzisiejszym układzie stosunków rolniczo - gospodarczych uzasadnia w całej swej rozciągłości zaznaczony w tytule pogląd, że Lwów był zawsze, jest obecnie i będzie wykładnikiem polityki rolniczej dla ziem południowo - wschodnich a tem samem sztabem głównym gospodarki rolnej tutejszego terenu.

Józef Ciemnołoński.

(Włoch), dyrektor „Tribuny" i jako obserwator poseł Aurel Cosma (Rumunja). Z Polaków uczestniczyć będzie prócz mnie, p. Jan Dębski jako przewodniczący Komisji Politycznej Unji.

— Czy nie zamierza pan senator poruszyć na tych obradach jakiejś kwestji, któraby interesowała specjalnie szerokie warstwy społeczne?

— Narazie nie mogę panu podać wniosków, które zamierzam postawić. Sądzę jednak, że nie popełnię niedyskrecji informując pana, że zamierzam energicznie poruszyć sprawę czynnego i biernego prawa wyborczego kobiet. Jak wiadomo, w niektórych, nawet bardzo wysoko pod względem urządzeń społecznych stojących państwach, kobiety, nie posiadają prawa wyborczego. Sądzę, że powinniśmy przyczynić się do silnego wzmocnienia ruchu, zdążającego do równouprawnienia kobiet. Uważam za zupełnie niezgodne z nowoczesnemi pojęciami pozbawienie połowy obywateli prawa głosowania i prawa zasiadywania w instytucjach ustawodawczych, samorządowych i wszystkich innych.

Z widocznem zadowoleniem podkreśla mój rozmówca:

— Tu możemy podzielić się z innemi państwami wynikiem naszych doświadczeń i spostrzeżeń, a mianowicie tem, że kobiety są dzielnemi i ofiarnemi obywatelkami, że w ciałach ustawodawczych, samorządowych i innych nie ustępują w sumienności, pracy i zdolnościach mężczyznom, że nieraz wzbogacają dyskusję i wpływają na decyzję, oświetlając sprawy z innego punktu niż mężczyźni i że w niektórych dziedzinach są wprost nie do zastąpienia!

— Czy poruszenie tej kwestji na forum Unji Międzyparlamentarnej dać może wyniki pozytywne?

— Sądzę, że tak, albowiem jest jak już wspomniałem, bardzo poważną i wpływową instytucją. Jeśliby ona powzięła odpowiednią uchwałę, to grupy parlamentarne należące do niej są obowiązane w parlamentach swoich sprawę tę poruszyć.

Wchodzi na palcach sekretarka p. senatora i oznajmia półgłosem, że czeka już cały szereg interesentów. W międzyczasie dzwoni też telefon. Rozmówca zaznacza zatem na zakończenie:

— Chciałbym jeszcze zauważyć, że podczas gdy dawniej w zjazdach brali udział bardzo liczni senatorowie i posłowie, to teraz jest to niestety niemożliwe z racji kryzysu finansowego.

SIMSUND.

Miasto

na dziewięciu topkach soli

(Reportaż z Drohobycza)

Ciężki masyw herbowy, wtłoczony w wieżę magistratu, objaśnia w syntetycznym skrócie przeszłość miasta. Pstrzy się dziewięć czerwonych topek, dziewięć przekrojów ściętego stożka, na niebieskiem tle. Z herbem tym wiążą się wspomnienia. Dawniej, otoczony troskliwą opieką królów, pysznił się Drohobycz orłem, zwróconym głową w lewą stronę i dzierżącym tarczę z dziewięcioma beczkami. Do tych beczek ładowano sól, lepszą od attyckiej, skoro po nią ciągnęły karawany kupieckie z dalekiego Egiptu, jak świadczą niedawno wydobyte precioza z przed sześciu tysięcy lat. Dowcip, określany w krainie Apollina attycką solą, zatem ostrą przyprawą do zwyczajności codziennej, zrozumiał po swojemu Kazimierz Wielki, czyniąc ze soli drohobyckiej źródło rentownych zysków. Posypały się przywileje. Za Władysława Jagiełły wspiął się ku niebu czerwony gotyk a obok, z tego samego materjału czworościenna baszta ze strzelnicami oknami, nieco dalej obronny wał i fosa. Neofita był zatem pobożny ale i praktyczny; nic dziwnego, z soli i roli rósł podówczas dobrobyt szerokiej krainy, należało się więc zabezpieczyć przed łakomymi adwersarzami. Miasto było solą w oku najeźdźcom ze wschodu, którzy niszczyli je i palili. Jeden z pożarów, niewiadomo tylko czy właśnie wzniecony przez najeźdźców, do tego stopnia przeobraził osadę Bycz, że musiano odnowa stawiać budowle na „druhuj" Bycz i stąd dzisiejsza nazwa: Drohobycz. Przez długie wieki orzeł z herbu spozierał w lewą stronę aż po pierwszym rozbiorze Polski, ściągnięto godło narodowe, nadając miastu zwyczajną tarczę z topkami. Do dziś nie przywrócono dawnego herbu. Tylko na czterech rogach wieży umieszczono kamienne orły, które obojętnie wypatrują z czterech stron świata nadchodzących przeznaczeń losu.

O kilka zaledwie kroków od rynku wyrasta bryła brudna, ceglasta czerwień kościoła. Przez żelazną furtę wchodzimy na dziedziniec kościelny, aby pierwszem wejrzeniem ogarnąć zagadkową ornamentację nad ostrołukiem dawnej bramy wejściowej. Ni to krzyże, ni to głowice miecza krzyżackiego. A najwłaściwiej — to głowice mieczy ustylizowanych we formie krzyży. Pewnie to Jan Wężyk — towarzysz Jagiełły z pod Grunwaldu, tak upamiętnił swoje starościńskie rządy i sromotę krzyżacką. W samym kościele — ten sam tajemniczy mrok z naw i ze sklepień, który zwykł w każdym starodawnym murze zaciemniać dziwaczne nieraz dzieje lat; cóż można pewnego wiedzieć o nich, tak jak o źródle fjoletowego światła, które cienko sączy się przez jakąś szparę w prezbiterjum i wielokrotnie załamuje się w kryształach świeczników. Pachnie wilgoć, tajona coraz to odnawiającemi się malowidłami „al fresko"; pod niemi, może kruszeje gruby mur pod ciężarem wieków, dźwięcząc srebrnemi kropelkami piasku w wielkiej klepsydrze mijania. Trwa tylko niezłomnie pod miastem cerkiewka świętojurska. Już cztery wieki stoi obrośnięta mchem, z niezgrabną banią jakby pijaną głową, wyczerniona deszczem i śniegiem, wraz z nieodłączną towarzyszką — dzwonnicą. Jak Filemon i Baucis wrosły w ziemię zakochane w sobie świątki. Niewiadomo czy budulec z cedrów libańskich, czy z limb, czy z modrzewia, pewne jest tylko to, że pod uderzeniem dźwięczy czysto jak metal.

To dawność, jeszcze ciągle żywa.

Tymczasem ulicami: Borysławską, Bartłomieja, Leszniańską i Śnieżną i wielu innemi, chodzi trzydziestotysięczna ludność miasteczka; nie zaprzątuje sobie głowy interesami związanemi z produkcją soli. Trudno jest, tylko dla podtrzymania tradycji, brać w poważną rachubę wyczerpane źródła solankowe. Jedyna salina dymi jeszcze leniwemi kłębami dymu. Na panwie przelewa się strumień słonej wody; woda pod gorącością blach paruje, otwarte okna wypuszczają parę, aż całkowicie wysuszoną biel soli zgarnia się w wory i wywozi na sprzedaż. Proces prymitywny — bo nikły efekt zabiegów nie wart kosztownych urządzeń technicznych. Gros zainteresowań przeważnie dotyczy nafty. Z tej racji krążą po mieście akcje prawdziwe, i, wzorem amerykańskich bussinesmanów, fikcyjne, rosną jak na drożdżach rozprawy sądowe, kończąc się w najczęstszych wypadkach fiaskiem stron poszkodowanych. Tutejszy przedsiębiorca zdołał już przyswoić sobie, nabytą na dalekim Zachodzie wiedzę wyprowadzania bliźniego w pole w ramach litery prawa. Dlatego „szwindluje", za obce pieniądze wierci... ale tylko dołek dla ukrycia kapitału naiwnego cudzoziemca, i spokojnie patrzy w perspektywę wyjazdu zagranicę. Są i tacy, którym trud wdzierania się w niezbadaną głębinę ziemi wydaje się zbyt ryzykowny. Tacy piją miód z gotowego ula. Do podziemnych przewodów, któremi nafta płynie do rafinerji, załączają pompy ssące i ściągają drogocenny płyn pod gościnne rusztowania swoich mało produktywnych szybów, łącząc w ten sposób przestępstwo z pożytkiem dla siebie.

Nafta płynie nieprzerwanie do rafinerji „Polminu" i „Galicji". „Polmin" — to do niedawna pierwsza co do jakości i wielkości rafinerja w Europie. Dzięki całemu szeregowi pierwszorzędnych urządzeń destylacyjnych, z ropy powstają przetwory od nafty aż po materjał opałowy, tak, że nawet nieużytki potrafi dzisiejsza technika przetworzyć na produkty pierwszej potrzeby. W sieci małych i krętych uliczek bytują rzesze ludzkie. W architektonicznym nieumiarze domów i domków mieszka ubogie i bogate mieszczaństwo. Obok willi urządzonych z nowoczesnym komfortem, nad siecią anten, przykucnęły do ziemi odrapane domostwa nędzarzy. Obok oświetlonych witryn galanterji — opajęczynione handelki, o wychodzonej i wilgotnej ciągle podłodze. Nędzę zakrywają kamienice piętrowe. Przez zatęchły pasaż przemkniesz w ucieczce, odżegnując się od wyziewów kloacznych, aby oko w oko zetknąć się z architekturą butwiejącą. Dym z kominów ocieka na ziemię i przywodzi na myśl przypalone, tragiczne obiady. Przez dachy przesącza się woda i pewnie przez sufit izby spada z sykiem na rozgrzaną powierzchnię kuchenki, na której długo gotuje się zdobyta z trudem potrawa.

Jak wszędzie młodzież z gwarem powraca ze szkoły. Nie przygnębia jej małozawartość miasteczka. Tu, nad rzeką Tyśmienicą, pouczona o historji Drohobycza przez pogodnego pedagoga Mścisława Mściwujewskiego, znajduje na Zwaryczu i Zawierznem świat swoich młodzieńczych pragnień.

Wczoraj w południe, bardziej niż kiedykolwiek rozkrzyczała się młoda fala głów. Wzniosły się zaczerwienione twarze ku wieży kościoła Jagiełłowego, las rąk wyprężył się wskazująco.

Na szczycie skamieniał jak rzeźba płowy jastrząb. Niedosięgły i pewny, szponami i dziobem stanął na białopiórym gołębiu — potem trząsł go w powietrzu a czerwone plamki leciały nieodznaczone na tle ceglastego kościoła, aż spadły na biały śnieg.

Stanisław Rogowski.

sztuka

Kwiatowiersz

Tutaj nic — ten zmierzch, te dymy,
rozpełzane nad zachodem...
temu życiu sen na imię,
sen bez daty, bez powodu.

Ledwie klomb, zielona głowo,
uschła tyczka z pękiem liści,
gdy dębowo, modrzewiowo
leśną ścieżką, życie, iść ci...

Tutaj płyniesz gładkim stołem,
trumną lśniącą, trumną czarną,
dęboszumem, trawokołem,
w południową godzin parność.

Płynąć sennie, czuć się niczem,
w las się wliścić, wssać, wgryźć, weśnić,
ziołem wyjrzeć tajemniczem
z wnętrza chłodnej ziemi leśnej.

Tu na chwilę mrok się zdrzemnie,
noc zakryje smutek miasta...
— I ten wiersz tak wyrósł ze mnie,
jak gdzieś z ziemi — kwiat wyrasta.

TADEUSZ HOLLENDER.

„Młodzi i starzy"

Ze strony i „młodych" i „starych" literatów i pisarzy nie brak ochoty do dalszego kontynuowania z łam „Nowych Czasów" polemiki, która się rozpętała dokoła kilku słownych i pisemnych wystąpień. Udzieliliśmy w tej sprawie głosu jednemu z naszych młodych pisarzy A. Kruczkowskiemu, ale na tem musimy — niestety — poprzestać. Walka bowiem, jaką obserwujemy, nie przypomina w niczem walki klasyków z romantykami, czy też walk „Młodej Polski" z obozem „mydlarzy" w końcu XIX w. Nie jest to walka poglądów na świat i antagonistycznych kultur. Po stronie młodych niema bowiem jeszcze skrystalizowanych idej,podczas gdy „obóz" przeciwny reprezentuje epigoństwo martwej już kultury artystycznej „Młodej Polski". Personalne zadrażnienia nie zasługują zaś na to, aby je uogólniać i czynić je przedmiotem wojny trojańskiej.

Nasze stanowisko określa sam fakt szerokiego udziału młodych w redagowaniu naszego pisma na płaszczyźnie wspólnego — bez demagogji podjętego, wysiłku w tworzeniu nowych wartości i formowaniu nowej naszej kultury państwowej. Stanowisko to wykazuje, że antagonizm młodego i starszego społeczeństwa nie istnieje tam, gdzie istnieje wspólna chęć podchodzenia do przyszłości dla przybliżania jej i wydobywania tkwiących w niej możliwości — dla dobra i honoru Polski.

Redakcja.

Kronika kulturalna

W POLSCE.

„Numer lwowski" „Gazety Artystów". — Ostatni (22) nr. „Gazety Artystów" poświęcony jest prawie w całości kulturalnym sprawom „Nowego Lwowa". Zawiera szereg artykułów teoretycznych i informacyjnych St. Łobaczewskiej. Ottona Hahna, M. R. Frenkla, Debory Vogel, St. Kramarczyka, Wł. J. Dobrowolskiego, Z. Lissy, L. Lillego; przewaga tematów malarskich i muzycznych. Z literatury oryginalnej tylko piękny wiersz St. Rogowskiego i wyjątek z prozy Andrzeja Kruczkowskiego. Mało i niezupełnie. Numer pożyteczny, ale niezupełny i spewnością nie obrazujący współczesnego Lwowa wyczerpująco. A szkoda, bo zdaje się o to przedewszystkiem chodziło redakcji „Gazety Artystów".

Antologja „współczesnej literatury szkolnej". — Młody i jeszcze b. niewypierzony poeta Wacław Mrozowski wydał „antologję współczesnej literatury szkolnej", tom b. nieodpowiedzialny, nierówny („z przedmową autora", dlaczego nie z fotografją?), gdzie obok wierszy poetów takich jak Tuwim umieszczono „zielone" wiersze ludzi, którzy wogóle napisali i wydrukowali kilka wierszy w życiu. Wiek autorów, którzy się w tej „antologji" znaleźli od lat 17. Satis. Wystarczy. To naprawdę szkolna literatura. Tylko kto na nią dał pieniądze. I kto zapłacił autorowi za — przedmowę.

ZAGRANICĄ.

Papini najpopularniejszym pisarzem włoskim. — Dzieje Chrystusa Papiniego zostały jak dotąd przełożone na 35 języków; wydano je nawet dla ślepców, alfabetem Braille'a. Nakład tej jego książki przekroczył miljon egzemplarzy. Dowodem popularności tej książki jest choćby i to, że np. w Anglji wydano ją w specjalnem wydaniu kieszonkowem, do użytku pastorów. Papini doczekał się pozatem ostatnio swej biografji za życia, co zdarza się tylko największym pisarzom. Mianowicie nakładem firmy Barbery we Florencji ukazała się biografja tego pisarza, pióra znanego krytyka i pisarza włoskiego Vivianiego, p. t. „Gianfalco". (Gianfalco, jest literacki pseudonim Papiniego, pod którym pisarz debjutował 30 lat temu w florenckiej firmie „Leonardo").

Festival filmowy w Sowietach. — W piętnastą rocznicę istnienia kinematografji sowieckiej organizuje się w Moskwie wielki międzynarodowy Kino-Festival, na którym, prócz filmów sowieckich, będą wyświetlane najlepsze filmy innych krajów, poczem odbędzie się konkurs na najlepszy film. Festival zaczyna się od 20 lutego b. r.

Dykcjonarz faszystowski. — Nakładem firmy G. B. Paraci ukazał się „Dizionario della dottrina faschista", który zebrał Amerigo Montemaggiovi. Na dykcjonarz ten składają sie ułozone w porządku alfabetycznym maksymy, zdania, aforyzmy i wogóle powiedzenia i „historyczne" rozmaitych myślicieli i dygnitarzy faszystowskich we Włoszech. Liczna treść tych maksym i powiedzeń wyjęto oczywiście z mów, pism i rozmów Mussoliniego.

Dziennik człowieka czterdziestoletniego. Jean Guéhenno wydał u Grasseta tom wspomnień, p. t.: „Journal d'un homme de quarante ans". Nie jest to szczegółowa i systematyczna autobiografja. Z życia swego wybrał Guéhenno te momenty, które go takim, jak jest obecnie, ukształtowały. Na czoło wysuwają się tu dwa zagadnienia — nędza i wojna. Krytyka uważa książkę — zwłaszcza jej strony poświęcone wojnie — za jedno z czołowych osiągnięć współczesnej prozy francuskiej.

André Suares o Polsce. Znany poeta francuski André Suares umieścił w wielkim tygodniku „La Nouvelle Revue Francaises" znamienne uwagi o całej Europie, poświęcając w nich wiele miejsca także Polsce, w dużym artykule, p. t. „Vues sur l'Europe". Ton tego artykułu jest miejscami wysoce niesmaczny, szczególnie w stosunku do faszystowskich Włoch, które nazywa nie narodem, ale zaledwie „narodkiem', w stosunku do Francji. I wreszcie, przechodząc po innych krajach, do Polski, odmawia Polsce miana „klucza sytuacji europejskiej, uważając i nasz kraj, za kraj zamieszkały przez „naród" niższy kulturalnie. Zdaje się, że to ostatnie posunięcia polityki polskiej, która „ośmieliła się" na samodzielne posunięcia w stosunku do Francji, tak wyprowadziły z równowagi francuskiego pisarza, z którego wywiadów, pomimo krytycznego stosunku i rozgoryczenia, przebija nuta jakby „zawiedzionej sympatji" w stosunku do Polski.

Knut Hamsun — faszystą? — Podobno jeden z największych obecnie pisarzy światowych, Knut Hamsun, podpisał deklarację, stwierdzającą jego solidarność z faszyzmem. Wiadomość ta wydaje się być plotką, ponieważ pisarz ten nie brał nigdy jak dotąd udziału w życiu politycznem, a zdziwienie może być tem większe, że Hamsun sam wyrósł ze środowiska proletarjackiego (a nawet „lumpenproletarjackiego).

Poczytność biblji. — Angielskie Tow. Biblijne ogłosiło sprawozdanie za r. 1933, z którego wynika, że w roku tym Towarzystwo sprzedało blisko 11,000.000 egzemplarzy biblji, z tego najwięcej, bo około 7,000.000 w Azji. W r. 1933 przetłumaczono biblję na 11 nowych (przeważnie afrykańskich) dialektów. Obecnie dysponuje Towarzystwo 678 przekładami.

Biografja Newtona. — Scribner wydał biografję Newtona pióra Louisa Trenchard More, „Isac Newton. A Biography". Nie była to rzecz łatwa, gdyż życie Newtona było bardzo ubogie w jakieś ciekawsze zdarzenia czy anegdoty.

Bacon czy Szekspir. — Nakładem Cornish Brothers Ltd. w Birmingham ukazała się książka Williama Moore'a „Shakespeare", poświęcona krytyce tekstów Szekspira. Moore dowodzi, że sztuki Szekspira pisał Bacon.

Biografja Lamba. — Oryginalną biografję Lamba wydał w „Hogarth Press" Edmund Blunden, p. t. „Charles Lamb: His Life Recorded by his Contemporaries". Oryginalność tej pracy polega na tem, iż Blunde ograniczył się tylko do odpowiedniego dobrania współczesnych poecie źródeł i przedstawił życie Lamba „wyłącznie oczyma współczesnych, na podstawie współczesnych opisów tych, którzy go znali lub widzieli, i na podstawie współczesnych mu dokumentów".

Nowa biografja Dickensa. — Krytyk Stephen Leacock ogłosił nową biografję Dickensa, która jednak nie odznacza się żadną nowością w źródłach i ujęciu.

Po śmierci Lawrence'a. — Ukazał się u Seckera zbiór sześciu młodzieńczych nowel D. H. Lawrence'a z lat 1910—11 i fragment powieści „Mr. Noon" zaczętej w r. 1921 i nieskończonej, p. t. „A Modern Lover". Wydawnictwo to wydało ponadto listy pisarza do małżeństwa Brewsterów, zapotrzone w komentarze przez samego Brewstera, który do książki tej dołączył także osobiste wspomnienia o Lawrenc'ie i wreszcie studjum Gregoryego o D. H. Lawrenc'ie, p. t. „Pielgrzym z Apokalipsy" („Pilgrim of the Apocalipsa").

Nowocześni plastycy lwowscy

Ta okoliczność, że nie było we Lwowie nigdy wyższej uczelni Sztuk plastycznych wpłynęła w znacznej mierze na oblicze malarstwa, rzeźby i grafiki, powstałej czy powstającej w tem mieście.

Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych była bowiem do niedawna jedyrą w Polsce podstawą do stworzenia ośrodka artystycznego.

Brak szkoły uzależni przedewszystkiem artystów lwowskich od innych miast, w których będą mogli pobierać naukę. Wybór ośrodka będzie znów wynikiem zainteresowania prądami, które tam panują lub — osiągalności materjalnej.

Następstwem takich warunków jest rodzaj ogólnego wyglądu plastyki lwowskiej, który uzależni się od zespołów artystów, jakie w jednym ośrodku i w jednym czasie pobierały naukę. Zupełnie inaczej, aniżeli w mieście posiadającem szkołę, gdzie jeden czy dwóch nauczycieli decyduje często o wyglądzie plastyki, przez swój wpływ na młodzież, wszelkie zaś różnice polegają na dojściu do głosu raz poraz innego wychowawcy.

Ponieważ nie powstał we Lwowie ośrodek artystyczny, odbiło się to na kulturze plastycznej miasta. Niską jest tutaj frekwencja wystaw, mała ilość prac zakupywanych.

Sam artysta, malarz, rzeźbiarz czy grafik jest czynnikiem obcym, o którego życiu i warunkach pracy panują pojęcia urobione na podstawie powieści lub kinowych dramatów. W zamian za tę obcość i obojętność daje miasto artystom jak największą swobodę.

Kiedy w ośrodkach o pewnej tradycji artystycznej musi przodować nacisk moralny płynący z opinji współobywateli, przyzwyczajenia i uznawania pewnych wartości, jest malarz, rzeźbiarz lub grafik, mieszkający we Lwowie wprawdzie zdany na siebie i to bardziej aniżeli gdzieindziej, ale i **wolny.**

Do tego miasta wracają artyści, którzy wybrali się kiedyś na naukę. Ustalenie ich dróg, a co ważniejsze ugrupowań w jakie złączyli się po powrocie i kierunków, którym będą hołdowali, okaże się bardzo znamiennem.

Będą one bowiem w dużej zależności od warunków Lwowa.

Gdzie miał się kształcić Lwowianin w okresie przedwojennym? Oczywiście, że w akademji krakowskiej. Czy od niej uzależni się uczeń? Może nie od profesorów, ile raczej od prądów i nowin, które przywiozą do tego miasta młodzi malarze.

Do krakowskiej akademji idą Władysław Krzyżanowski i Zygmunt Radnicki. W Krakowie poznają dzieła Cezanne'a i Derain'a, które staną się potem kośćcem ich pracy.

Czas stracony podczas wojny i płynąca stąd potrzeba jaknajszybszego usamodzielnienia, wieści o przewrotach w dziedzinie sztuki i pasywność krakowskiej akademji sprawia, że następni malarze jej omina.

Celem stanie się Berlin, walczący poraz ostatni na ziemiach dawnego zaboru austrjackiego o supremację nad wpływami francuskiemi — i to drogą dogodniejszych warunków gospodarczych. Aberdam, Lille i Menkes wchodzą w Berlinie w koła bliskie Archipence.

Dwóch z nich opuści potem Lwów na stałe, przyłączając się do t. zw. „Ecole de France".

W międzyczasie powstaje we Lwowie szkoła malarstwa z Kazimierzem Sichulskim jako nauczycielem.

Mimo to trwają nadal odloty ze Lwowa. Paryż stał się teraz dostępny i tam przenoszą się na jakiś czas Maksymiljan Feuerring i Henryk Langerman. Po powrocie staną się, różni między sobą wyglądem swych prac, prześciem między prawem skrzydłem malarzy nowoczesnych, jakie tworzą Krzyżanowski i Radnicki, a lewicą w postaci Zrzeszenia „Artes".

Kompozycje M. Feuerringa są w założeniu linearne. Świat ich kształtów jest zaczerpnięty z natury, z deformacjami prowadzącemi aż do groteski. Koloryt o barwach bardzo intenzywnych.

Mniej gwałtowny w odchyleniach od natury, często również linearny, o gamie jasnej, ciągle wracającej do koloru białego, jest Henryk Langerman.

Żaden z uczniów lwowskich nie pozostał wiernym Kazimierzowi Sichulskiemu. Zdaje się, że czasy byłe zbyt burzliwe, a ludzie zbyt młodzi i zdolni, żeby zaraz chcieli osiąść na resztkach impresjonizmu.

Hahn, Janisch, Margit i Roman Sielscy, Streng i Riemer, niektórzy drogą przez Kraków lub Drezno, przenoszą się do Paryża.

I bardzo będzie ciekawem, jakiego rodzaju sztuka pociągnęła tych Lwowian w Paryżu. Ani postimpresjonizm, ani t. zw. Zauwizm, zbliżą się do kubisty Fernanda Légera.

Po powrocie do kraju łączą się ci artyści z malarzem L. Lillem, grafikami Kowżunem i Tyrowiczem, architektami Krzywobłockim i T. Wojciechowskim (również malarzem) w Zrzeszenie „Artes"*).

„Artesowcy" propagują początkowo przeważnie kubizm oparty o zasady Légera, odmienny jednak pod względem formy, a w szczególności koloru. Następnie przechodzą do „Surrealizmu", równolegle ze zmianami w sztuce francuskiej, jednak o własnem, indywidualnem obliczu.

*) Po ustąpieniu przedwcześnie zmarłego art. mal. Wysockiego.

Dzisiaj dąży „Artes" do stworzenia nowego realizmu, różnego od dawnych wyglądów realizmu, z silnem podkreśleniem tematu społecznego.

W ten niejako **schemat** sztuki lwowskiej wchodzą ci, którzy w miarę lat przybyli do Lwowa. Dwóch z nich: Otto Axer i W. Maciej Mars są wierni kolorowi i na nim oprą swoje prace.

Inny Krakowianin Stan. Kramarczyk okaże się bliższy tendencjom lwowskim w rodzaju swych prac. Jego kompozycje figuralne to przedewszystkiem rytm form.

Listę przybyłych zamyka Leon Chwistek, twórca teorji strefizmu, podkreślający również znaczenie świata form w obrazie i świeżo przybyły Władysław Lam.

Czy można mówić o jakiejś nucie wspólnej w sztuce malarzy lwowskich?

W przeciwieństwie do Krakowa i części Warszawy, które obecnie budują obraz opierając się o zdobycze postimpresjonizmu i przyznają jedynie znaczenie kolorowi, są obrazy Lwowian manifestacją formy.

To, jakoteż odmienność w pojęciu tej formy zapewnia Lwowowi znaczenie odrębnego ośrodka plastyki na terenie Polski.

Ludwik Lille.

Obrona Keysowej

Prapremjera w Teatrze Rozmaitości.

„Obrona Keysowej" jest komedją. Mogłoby się wydawać, że stwierdzenie tego faktu jest niepotrzebne, że nazwisko Winawera samo dostatecznie sprawę klaruje. A jednak — większość recenzentów teatralnych o tem nie pamiętała. Nieporozumienie, któremu ulec łatwo, wynikło stąd, że osią tej sztuki jest historja pewnego procesu poszlakowego. Sam temat więc nadawał się raczej do opracowania dramatycznego, do wydobycia zeń momentów tragizmu pomyłek sądowych, grozy powikłań sytuacyjnych — jak w pamiętnym „Procesie Mary Dugan". — Sądzę jednak, że ta pozornie główna sprawa (proces o zabójstwo), wokół której toczą się wypadki sceniczne, odgrywa w sztuce Winawera tę rolę, jaką w malarstwie odgrywa — pendzel: pomocy artyście w wypowiedzeniu jego treści psychicznej — oto wszystko. A w naszym wypadku tą treścią psychiczną jest dla Winawera nie jakaś „teza", którą w sztuce chce przeprowadzić, lecz środowisko i systemy, których śmiesznostki Winawer widzi doskonale. Mistyczne bałamuctwo systemów, wyrzucających poza nawias społeczeństwa tych jego członków, którzy zagrażają surowej moralności narodu swojemi badaniami naukowemi w dziedzinie życia płciowego — robaków morskich, oto właściwi „bohaterowie" sztuki Winawera. Keysowa, jej sprawa, to tylko tło, pretekst do wypowiedzenia szeregu trafnych i dowcipnych uwag na temat ogólniejszy. Dlatego też trzeci akt „Obrony Keysowej" jest słabszy od poprzednich, dlatego brak w nim retuszu i syntezy problemu, którego istnienie mistyfikowały dwa pierwsze akty. Akt ten jest słabszy pod względem dynamiki scenicznej.

Dla komedjopisarza wszelkie systemy — ustanawiające formy współżycia ludzi (ustrój), czy też regulujące to współżycie (t. zw. sprawiedliwość) — są kopalnią tematów. Każdy bowiem system, nawet system podatkowy lub system noszenia twardych mankietów, ma swoje luki, które muszą być śmiesznostkami. Jeżeli system jest tak doskonały, że niepodobna w nim widzieć jakichkolwiek niedomogów — jak np. system marxistyczny w oczach komunistów — to jednak zawsze jeszcze znajdziemy dość okazyj do pośmiania się, gdy będziemy patrzeć na jego realizację w życiu. Tu bowiem, w czasie zaślubin teorji z praktyką, żaden, najdoskonalej nawet wypracowany system nie jest w stanie ostać się przed karykaturalną deformacją. — To nam tłumaczy istnienie w Sowietach sztuki Zoszczenki czy Ilji Ilf i Pietrowa.

Ale są systemy, których fungowanie w życiu pobudza nas nie do śmiechu — lecz do zgrzytania zębami. — System, który wyrzucił poza nawias społeczeństwa uczonego—biologa, człowieka, który kilkadziesiąt lat bezinteresownej pracy poświęcił zadaniom naukowym, który najlepsze swoje siły oddał społeczeństwu, w którem wypadło mu pracować — ten system poczęstował Winawer w swej sztuce paroma dowcipnemi powiedzonkami, zaprawionemi raczej dobrodusznym śmiechem, niż zjadliwą złośliwością. Jest to o tyle zrozumiałe, że dr. Warna, jego historja, nie jest w tej sztuce sprawą najważniejszą. Natomiast t. zw. Temida, jej funkcjonowanie, jej reprezentaci, dali Winawerowi okazję do wyładowania swej pasji pisarskiej.

Reżyserja Niewiarowicza — sprawna i zbyt może wierna. Znany motyw komedjowy — powtarzanie pewnego zdania w różnych sytuacjach — wtedy tylko osiąga pożądany efekt, gdy jest wykorzystywany ostrożnie i skąpo; zaś to powiedzonko mecenasa Holstina „powiedziałbym pani, który to paragraf, ale oni ciągle tak ten kodeks zmieniają"... nie zawsze było na miejscu, — w przeciwieństwie do doskonale sytuacyjnie skomponowanych scen, w których Holstin udziela napomnień swej gospodyni „aby się nie podźwigała".

Machalski dał dobry typ adwokata w wielkim stylu, odnoszącego się do zawodu z lekką nonszalancją i pozorną pogardą; ze szczerą pasją zagrał scenę, w której, na widok dręczonej w czasie wizji lokalnej oskarżonej, budzi się w nim nienawiść do bezsensownych paragrafów i ich wykonawców. Pani Niczewska jako Keysowa, wypadła blado w tragicznych partjach swej roli, a zachwycała naturalnością i swobodą gry w akcie trzecim. Leliwa, jako dobroduszny uczony — jak zwykle w podobnych rolach: niezawodny. Kordowski dał bez reszty doskonały typ b. inteligentnego a przytem tępego i wrażliwego tylko na djalektykę adwokata. Przekonywujący typ starej służącej stworzyła p. Zapolska (chciałoby się niedyskretnie spytać p. Z. o metrykę?). Specjalnie przysłużył się sztuce Winawera p. Śliwiński. Komizm jego kreacji bawił nawet w scenach fragmentarycznych; w długim monologu, w którym autor informuje nas o okolicznościach zbrodni, tylko dzięki grze publiczność bawiła się doskonale.

Zastępca.

W TEATRACH ZAGRANICZNYCH.

W Anglji. — W Cambridge dyrektor teatru J. P. Macleval organizuje obecnie festival teatralny ,na który złoży się szereg ciekawych przedstawień, m. i. pierwsza część Fausta, Czechowa „Mewa", Katajewa „Kwadratura koła", Wilda „Wachlarz Lady Windermere".

We Włoszech. — Autorzy sztuki „Krzyk". której prapremjera odbyła się przed kilku dniami we Lwowie, De Stefani i Feruccio Cerio wystawiają obecnie we Włoszech swą ostatnią sztukę, p. t. „Obłąkaniec", cieszącą się we Włoszech ogromnem powodzeniem. Wnosząc z tytułu, sztuka jest tematowo zbliżona do „Krzyku". Sztuka grana była w Bolonji; obecnie wystawia ją trupa wędrowna Kikki Polmer, w której rolę obłąkańca gra jeden z najlepszych aktorów włoskich — Benossi. Obecnie grają tę sztukę w Medjolanie, w teatrze „Maurani". W Medjolanie gości też obecnie trupa aktorów angielskich, gdzie wystawia sztukę R. Mackensiego, p. t. „Themait lauds".

W Austrji. — W Burgteatrze wiedeńskim wystawiono ostatnio aż dwie komedje Moljera, mianowicie: „Mizantropa" i „Pocieszne wykwintnisie".

W Niemczech. — W Berlinie obchodził siedemdziesięciolecie swych urodzin świetny aktor Paul Wegener w teatrze przy ul. Stressemana, grając tytułową rolę w sztuce Hauptmana p. t. „Kolega Crampton".

Równocześnie w państwowym teatrze „Schauspielhaus" wystawiono historyczny dramat Ludwika von Rechberg, p. t. „Der Grosse Kurfürst". W teatrze berlińskim „Komedja" wreszcie, grają obecnie farsę L. Hucleya, p. t. „Wielkie porządki", która cieszy się w Berlinie ogromnem powodzeniem i wzrastającą frekwencją.

NASI ZAGRANICĄ.

Na festivalu muzyki współczesnej, który odbędzie się we wrześniu 1935 w Karlsbadzie, wykonane będą utwory Romana Palestra i Bolesława Woytowicza. Jednocześnie w związku z tym festivalem i konregsem muzyczno-pedagogicznym, który się zarazem odbędzie odegrane będą dzieła Karola Szymanowskiego i Józefa Kofflera.

Miniaturowy fortepian. „Obserwator" podaje, że w Niemczech skonstruowano fortepian, który, zamiast 85 klawiszy, ma ich tylko 59, jest tani i nadaje się do małych mieszkań lepiej, niż pianino.

Dzisiejsze położenie twórczości muzycznej

(Po rozmowie z Józefem Kofflerem)

Gdy przed kilku laty pisałem na innem miejscu („Lw. Wiadomości muz. i lit.") o muzyce współczesnej, że „ma już w znacznej części bolesny poród nowego stylu za sobą", miałem na myśli fakt krystalizowania się nowych, pozytywnych wartości, które się jasno ukazały po pierwszym okresie rozsadzania dawnych podstaw, po okresie destrukcji, negacji wszystkiego, co romantyczne. Walka z romantyczną przeszłością rozgrywała się na kilku frontach; i dziś bynajmniej jeszcze nie znalazły te różne prądy wspólnego łożyska. Rodzi się niejeden styl, ale cały szereg zupełnie przeciwnych, lub też bliskich sobie kierunków. Czy zejdą się one z sobą, czy się przetną, czy też przebiegać będą równolegle obok siebie, — odpowiedź da, oczywiście, przyszłość.

Z rozmowy z lwowskim kompozytorem, drem Józefem Kofflerem, członkiem jury Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, pragnę dowiedzieć się o dzisiejszej ogólnej sytuacji muzycznej, o tem, w jakiej mierze poszczególne narody podsycają w chwili obecnej płomień pod wrzącym kotłem muzycznym. Jury, która podczas świąt Bożego Narodzenia obradowała w Karlsbadzie, oceniała i ewentulnie kwalifikowała do wykonania na 5 koncertach tegorocznego festiwalu Tow. Muzyki Współcz., (który odbędzie się tego roku w Karlsbadzie), utwory, nadesłane z poszczególnych krajów przez sekcje Międzynar. Tow. Muz. Współczesnej. Kompozycje przyniosły wiele niespodzianek i wiele rozczarowań. Na podstawie wiadomości o materjale, jakim rozporządzała jury, nie chcę jednak snuć jeszcze wniosków i uogólniać.

Zaskoczyła mnie wiadomość o — Argentynie, którą reprezentował b. wielki talent J. C. Paz'a. W zachodniej Europie: wśród angielskich kompozytorów należy się pierwszeństwo Elżbiecie Maconchy (polifoniczna sonata na 2 skrzypiec), z Francji nadeszły dzieła 2 sekcyj: Francuzów i obcokrajowców. Wydaje się, jakby ci ostatni nie zdołali się muzycznie zaklimatyzować; z muzyki francuskiej przejmują niejako to, co na wierzchu, nie docierają do istoty galijskiego ducha. — Włoch Dallapiccola („Divertimento") stylizuje wiek 18. w sensie linearnym. Z Niemiec zanotować trzeba Borcka, Hartmanna, Wlad. Vogla. Na twórczość węgierską pada cień Bartoka (Verres), ewentualnie w połączeniu z polifonją (Jemnitz). — Imponująco prezentuje się Austrja, która na festiwalu przedstawi szczyty współczesnej twórczości (Schönberg, Berg, Webern).

Wśród państw słowiańskich najokazalej wystąpiła Czechosłowacja. Skupiają się tu, jak w ognisku soczewki, wszystkie kierunki współczesnej twórczości: są przedstawiciele atonalności t. zw. 12-tonowej, „atematyczności", t. j. kierunku, który odrzuca dawne rytmiczne, metryczne, motywiczne więzy melodji, aby pozwolić swobodnie, bez tamy płynąć melosowi, jest polifonja linearna, bezwzględna, wreszcie system $\frac{1}{4}$ tonów i $\frac{1}{6}$ tonów. Podział całego tonu na 4 i na 6 części (zamiast, jak w dotychczasowym systemie europ., na 2 części), dalej olbrzymie możliwości potęgowania, zwiększania napięć; Koffler mówi o fenomenalnem, cudownem wrażeniu takiej muzyki. Propagatorem tego systemu i kompozytorem jest znany Alois Hába, jeden z najgłębszych umysłów współczesnych, i jego brat, Karol. — Poważnie prezentuje Jugosławję Slavko Osterc b. dobrym koncertem na fortepian i dęte instrumenty. — Rosja sowiecka, poraz pierwszy biorąca oficjalnie udział w pracach Tow. Muz. Współcz., przyniosła — wielkie rozczarowanie: wśród 18 nadesłanych utworów z trudem wybrano jeden (Szebalin, symfonja)!

Stosunkowo dobre miejsce otrzymała Polska. Do wykonania na festiwalu zakwalifikowała jury utwory Romana Palestra i Bolesława Woytowicza. Oba nazwiska są dobrze u nas znane; bezsprzecznie wielkie talenty, o czem na innem miejscu nieraz już pisałem.

Nie chcę jednak przemilczeć nasuwającej się tu kwestji, która ma, mojem zdaniem, zasadnicze znaczenie dla całej polskiej „awangardy" muzycznej, a więc dla naszej przyszłości muzycznej: polska gałąź światowego drzewa muzycznego, na której zakwitły kwiaty Chopina, Szymanowskiego, musi **stale** czerpać soki z pnia europejskiego, jeśli nie chce zmarnieć, uschnąć. Naszym kompozytorom brak bezwzględnie koniecznego, żywego, bezpośredniego kontaktu z **całą** twórczością współczesną. Panująca naogół w naszem młodem pokoleniu jednostronność rosyjsko-francuska jest, jak widać w większości prac, bardzo szkodliwa. Brak naszej awangardzie muzycznej linearno-polifonicznych skłonności i stąd jej cechy pewnego prowincjonalizmu. Jedyna rada: wyjazdy za granicę, planowe wykonania muzyki współcz. **różnych** kierunków w kraju. Jedną z nadziei awangardy muzycznej wydaje mi się polifonicznie wykształcony Maciejowski (* 1910), którego prac nie było jednak, jak się dowiaduję, na stole obrad jury. W związku z festiwalem mają być wykonane (poza 5 koncertami festiwalu) Szymanowskiego „Harnasie", lub 2 koncert skrzypcowy i Kofflera balet-oratorjum „M. O. W.".

jfr.

Z SALI KONCERTOWEJ.

VII. Koncert Filharmonji.

Dyrygent: Neumark.

Powtórne pozyskanie Neumarka na kierownika koncertu ma wielkie znaczenie dla rozwoju naszej orkiestry. Nawiązany już poprzednio kontakt tego niezwykłego wychowawcy z wykonawcami ostatnio jeszcze bardziej się pogłębił. Na tej platformie dokonać mógł teraz Neumark rzeczy zupełnie u nas niezwykłych. Pod jego ręką zmienia się nasza orkiestra nie do poznania; strój dętych instrumentów, na 1. koncercie naszej Filharmonji jeszcze często przykry dla słuchacza, nie pozostawia pod tym dyrygentem nic do życzenia, a nieraz wprost fascynuje czystością!

Ale popularność swą we Lwowie zawdzięcza Neumark nietylko poziomowi, na jakim postawił orkiestrę, imponuje też jego niesłychanie wnikliwa, a przytem bardzo wielostronna muzykalność, niezawodne poczucie stylów z różnych epok. Tym razem oddał Neumark pierwsze miejsce zachodniej Europie: przeciwstawieniem Francka i Ravela nakreślił znaczny fragment drogi, którą odbyła francuska muzyka symfoniczna w ostatnich 50 latach. Symfonja Francka oznacza (wraz z Saint-Saëns'em) punkt wyjścia współczesnej symfoniki francuskiej. Instrumentacja Francka wywodzi się z organów; polifonja ma, podobnie, jak styl całej szkoły „franckistów", wielkie znaczenie dla rozwoju muzyki francuskiej. Ravel, typowy Francuz o lekkim dowcipie, subtelności, skłonny do ironicznego uśmiechu, przedstawił w suicie „Ma mère l' Oye" swą genjalną instrumentację, którą wyczarowuje świat bajki dziecięcej.

Również „Wełtawa" epokowego dla muzyki czeskiej Smetany, podobnie, jak folklor irlandzki w opracowaniu Graingera, zasłużonego zbieracza brytyjskich pieśni ludowych, oraz rozpoczynające koncert poważne „Morskie Oko" Noskowskiego — dały kapelmistrzowi wdzięczne pole do rozwinięcia swej sztuki.

Stałe umieszczanie cenniejszych dzieł polskich w programach koncertów Filharmonji jest zasługą, którą należy szczególnie podkreślić.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Lwowskie studjo nadało (w zasięgu lwowskiej stacji) tylko recital śpiewaczy p. Lewelin - Jareckiej przy muzykalnym akompanjamencie dra Günsberga. Pieśni romantyków miały w śpiewaczce inteligentną wykonawczynię, choć o małym głosie.

W rozgłośni warszawskiej grał lwowski pianista Artur Hermelin „Karnawał Schumanna". Artysta, mający za sobą szereg sukcesów w kraju i zagranicą, uzasadnił je w pełni ostatnim koncertem radjowym. Utwór Schumanna, przydługi z radjowego punktu widzenia, nie nużył słuchacza w wykonaniu Hermelina i ukazał wybitne wartości tego pianisty.

Z Warszawy śpiewał Edward Bender, artysta lwowski, od kilku miesięcy osiadły manna, przydługi z radjowego punktu widze-w stolicy. Jest to w chwili obecnej najlepszy w Polsce bas młodego pokolenia: miło słuchać, zamiast oklepanych aryj i wyjątków z oper, pieśni (Schumann, Respighi, Rottola, Frieman, Sem), w których muzykalny bas rozwinął swą niezwykle ciepłą kantylenę.

Poniedziałkowe koncerty symfoniczne Fitelberga są ważną pozycją w polskiem życiu muzycznem. Ostatni wieczór poświęcił Fitelberg muzyce litewskiej; nieznany to a interesujący wycinek twórczości europejskiej. — Z muzyki symfonicznej wymienić trzeba jeszcze sobotni koncert Fitelberga (Korytko—Czapska, śpiew). Piątkowej transmisji z warszawskiej Filharmonji nie mogłem, niestety, słyszeć z powodu odbywającego się równocześnie koncertu lwowskiej Filharmonji.

Kilku współczesnych kompozytorów polskich przedstawił ubiegły tydzień Polskiego Radja. Koncert muzyki śląskiej obejmował utwory nagrodzone na konkursie Polskiego Radja i poraz pierwszy wykonane. Kompozycje te mówią naogół językiem romantyków (Lipski, Macura, Madeja), trochę współczesności wniosły opracowania folkloru (Jurdziński, Nowowiejski). — 2. kwartet Maliszewskiego wykonał zespół: Fliederbaum, Surowicz, P. Ginzburg, B. Ginzburg. Scherzo, żywe, świeże w inwencji i finał, rozpoczęty fugatem, są najlepszemi częściami tego dzieła o ładnej fakturze.

Trzeba jeszcze wymienić poznańskie wykonanie interesującej sonaty wiolonczelowej Caselli (Butkiewicz, Lisicki), audycję klarnetową z Wilna (Czosnowski, Szeligowski), na którą złożyły się wyłącznie transkrypcje z zupełnem pominięciem oryginalnych utworów (— gdzie Mozart, Weber, Schumann? —), koncert solistów (Bahrówna, Woźniak) z Warszawy i Krakowa, płyty muzyki kameralnej (Bach, Beethoven) z Warszawy.

J. Fr.

nauka

Wystawa przyrodnicza

15-lecie pracy naukowej Ośrodka Lwow. 1920-34

Oddział Lwowski **Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika** zorganizował w salach Muzeum Przemysłu Artystycznego (ul. Hetmańska 20) we Lwowie wystawę przyrodniczą. Głównym jej celem jest przedstawienie dorobku w zakresie nauk przyrodniczych w ośrodku lwowskim przy pomocy demonstracji rozmaitych okazów, aparatów, map, wykresów, prac, artykułów naukowych i t. d.

W niedzielę dnia 18 b. m., z okazji zjazdu delegatów Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, wystawę otworzył **prof. K. Chyliński**, wiceminister W. R. i O. P.

Wystawa przedstawia się imponująco. Wszystkie nauki przyrodnicze są reprezentowane. Fakt ten świadczy o tem, że Lwów, jako ośrodek o trzech szkołach akademickich, w dalszym ciągu jest jednem z głównych ognisk twórczych w zakresie nauk przyrodniczych w Polsce. Jak żywą i wielostronną jest praca naukowa naszych lwowskich badaczy, o tem orzeka ilość działów i ilość eksponatów. Działów jest 13 a eksponatów około 700.

Trudno jest w informacyjnym artykule omówić wszystkie zagadnienia zademonstrowane na wystawie. Niemniej jednak na pewne ważniejsze zwrócimy uwagę czytelnika.

W **fizyce eksperymentalnej** wszystkie zakłady naukowe, pracujące we Lwowie, wystawiły wyniki swych badań. Odnoszą się one do nowoczesnych zagadnień w zakresie promieniowania, zjawisk elektrycznych, pomiaru potencjału przepływowego i t. d. Wystawcami są, obok kierowników Zakładów Naukowych (**Loria, Klemensiewicz, Malawski, Reczyński, Krukowski**) liczni ich współpracownicy (Gostkowski, Klinger, Zastawiecki, Wąsowiczówna, Kawa i inni).

W dziale **Chemji nieorganicznej** obok prof. **Tołłoczki**, prof. **Jakóba**, dra **Kemuli** i dra **Trzebiatowskiego** liczni ich współpracownicy (Turkiewicz, Jeżowska, Michalewicz, Michalski, Gałecki, Mrazek i inni) przedstawili tablice i wykresy, objaśniające cały szereg specjalnych zagadnień z chemji nieorganicznej, z dziedziny elektrochemji, fotochemji, termochemji i t. d.

W dziale **chemji organicznej** na podkreślenie zasługuje aparatura chemiczna, pomysłu prof. **Suchardy** i dr. **Bobrańskiego** oraz wyniki nad syntezą pewnych połączeń organicznych, wykonanych w pracowni profesorów **Suchardy, Leśmiańskiego** i doc. **Płażka.**

Z zakresu **chemji fizjologicznej** zwracają uwagę przyrządy do oznaczania azotu, amoniaku i do zapisywania skurczów mięśniowych, pomysłu prof. **Parnasa, Wagnera i Hellera** oraz wykres ilustrujący pracę badawczą w omawianym okresie całej szkoły chemików - fizjologów, wykształconej przez prof. Parnasa.

W **technologji chemicznej** wysuwają się na pierwszy plan prace Prezydenta Rzeczypospolitej prof. **Mościckiego** z zakresu przeróbki ropy i gazu ziemnego. Badania produktów naftowych i ich pochodnych uskutecznione przez prof. **Pilata** i licznych jego współpracowników są demonstrowane preparatami, fotografjami i wykresami. Z zakresu technologji koloidów, przeróbki soli potasowych i z badań korozji mamy na wystawie liczne tablice i publikacje prof. **Kuczyńskiego** i jego współpracowników. Z omawianego działu chemji uwypukla się teorja skrobi prof. **Syniewskiego** oraz badania nad fermentacją ciągłą prof. **Joszta** i **Kamińskiego.**

Astronomja, geodezja i geofizyka są zademonstrowane przez szereg aparatów oraz przez wykresy i fotografje, odnoszące się do gwiazd (prof. Grabowski, prof. Rybka i Opolski). W tym dziale interesujący jest normalny przebieg roczny ciśnienia i temperatury powietrza we Lwowie, na podstawie zapisków z 20-lecia 1910—1929, dokonanych w Obserwatorjum Politechniki Lwowskiej (prof. **Grabowski**).

W dziale **mineralogji i petrografji** oglądamy cały szereg minerałów i skał pochodzenia wybuchowego i osadowego, które były przedmiotem badań prof. **Tokarskiego** i jego współpracowników. Z tych badań na podkreślenie zasługują badania fosforytów z Niezwiska, basaltu berestowieckiego, granitów tatrzańskich i skał czywczyńskich. W tym dziale interesujące są także reakcje barwikowe glin i węglowodanów wykonane w pracowni prof. **Weyberga** przez **H. Piotrowskiego.**

Obszernie jest reprezentowana na wystawie **geologja.** Obok kartogramów, map, profilów mamy cały szereg eksponatów ze stratografji Podola i Karpat. Z map na uwagę zasługuje sieć ruchów epeirotektonicznych Polski i krajów ościennych w opracowaniu prof. **Teisseyre'a,** i mapa miocenu w południowo - wschodniej Polsce — w opracowaniu prof. **Friedberga.**

Z wygasłej fauny, znalezionej na Podolu, swą wartością naukową i obfitością odznacza się zbiór ryb pancernych, zebranych przez Dr. **Zycha.** Niemniej piękne są okazy fauny cenomanu podolskiego — opracowane przez dr. **Kokoszyńską.** Z obszaru Karpat zwraca uwagę nowa mapa geologiczna Gór Czywczyńskich, zdjęta przez doc. **Pazdrę.**

Dział **Geografji** jest reprezentowany przez 113 eksponatów. Na pierwsze miejsce oczywiście występują znakomite mapy prof. **Romera** i jego współpracowników. Z przyrządów zwraca uwagę longimetr — prof. **Steinhausa.** Wiele map, analizujących — profile podłużne Dniestru i jego dopływów, spękań kredy, wysokości względnych Opola, deniwelacji globu ziemskiego, krzywej hipsograficznej Europy, Azji, Afryki i Ameryki Północnej i Południowej oraz wiele jeszcze innych geomorfologicznych zagadnień. Instytut Geograficzny U. J. K. (prof. **Zierhoffer,** prof. **Czyżewski, Szumański** i inni) wystąpił na tej wystawie w całej swej okazałej działalności. Niemniej licznie zdemonstrowaną jest **antropogeografja.** Interesującemi są przedewszystkiem mapy ilustrujące stosunki geograficzno - rolnicze Polski. Z ogólniejszych zagadnień ciekawe są mapy dr. **J. Mękarskiej,** ilustrujące umiastowienie kuli ziemskiej w okresie 1875—1925.

W dziale **mikrobiologji** zagadnieniem najbardziej dominującem są **badania prof. Weigla** nad zarazkiem tyfusu plamistego. Na szeregu kartonów jest przedstawiona cała metoda prof. Weigla i biologja zarazka (**Rickettsia prowazeki**). Z uczuciem dumy ogląda się mapę, ilustrującą **zasięg szczepionki prof. Weigla** w różnych częściach świata. Drugą grupę badań ilustrowanych na wystawie są badania **Krzemieniewskich** nad budową i biologją mikrobakteryj. Niemniej interesująco przedstawia się grupa badań nad bakterjami chorobotwórczemi i wielocukrami bakteryjnemi (prof. **Gąsiorowski, Mikulaszek** i inni).

Z **mikrologji** — obok innych na uwagę zasługują śluzowce Polski w opracowaniu **H. Krzemieniewskiej. Genetyka roślin** jest demonstrowaną badaniami K. **Miczyńskiego** nad mieszańcami pszenic i Aegilops. Na stoisku **„Ekologja roślin"** oglądamy aktynometr pomysłu prof. **Szymkiewicza** oraz wykresy obserwacyj aktynometrycznych.

Systematyka roślin jest między innemi demonstrowana wspaniałym **Atlasem Flory Polskiej,** wykonanym w zakładzie systematyki i morfologji roślin U. J. K. pod kierunkiem prof. **Kulczyńskiego. Geobotanikę, fitosocjologję i florystykę** ilustrują liczne tablice, mapy rozsiedlenia i przepiękne fotografje (prof. Wierdak) w ilości około 40 eksponatów. Wśród nich na wyodrębnienie zasługują badania **Wilczyńskiego** nad nowemi roślinami Polski (11 gatunków). Na stoisku **„Torfowiska"** wzbudza powszechne zainteresowanie „Mapa typów torfowych Polesia", wykonana przez prof. **Kulczyńskiego** i jego współpracowników.

W dziale — **zoologja, anatomja, histologja** i **fizjologja** na pierwszy plan wybijają się badania cytologiczne prof. **Hirschlera** i jego licznych współpracowników (doc. **Sembrata,** doc. **Monnego** i in.) nad strukturami plazmatycznemi komórek zwierzęcych. Z zakresu anatomji zwierząt i człowieka obok przepięknych preparatów anatomicznych są demonstrowane badania prof. **Szymonowicza, Sokólskiej** i innych. Z zakresu **embrjologji zwierząt** są ilustrowane przy pomocy tablic badania **Noskiewicza, Poluszyńskiego, Szarskiego** i innych.

Bardzo wydatnie jest reprezentowany kierunek badań w zakresie **morfologji doświadczalnej zwierząt.** Obok badań prof. **Hirschlera,** oglądamy wyniki badań **Reisowej, Hirschlerowej,** doc. **Sembrata, Drzewickiego** i innych. **Genetyka zwierzęca** jest demonstrowana przez analizę genetyczną dwóch owadów w opracowaniu **Kuntzego** i **Poluszyńskiego** i jaszczurek — w opracowaniu **Drzewickiego.** Z zakresu **fizjologji zwierząt i człowieka** uwagę wzbudzają subtelne badania prof. **Klisieckiego.**

Pięknie jest na wystawie reprezentowany dział **„Faunistyka i systematyka".** Uwagę widza przykuwają eksponaty **Muzeum Dzieduszyckich,** demonstrujące faunę **Bałtyku, Pomorza, Podola i Karpat** w zestawieniu **Kinela.** Obok tego wiele map rozsiedlenia, pudełek z owadami, naczyń spirytusowych ze zwierzętami i t. d. W tym dziale zasługują na uwagę opracowanie grup zwierząt gospodarczo ważnych, przedstawione przez prof. **Kozikowskiego.** Uzupełnieniem działu zoologicznego jest zbiór aparatów pomysłu prof. **Klisieckiego** i **Drzewickiego.**

W dziale **antropologji** na pierwszy plan wysuwają się mapy antropologiczne wszystkich części świata w opracowaniu prof. **Czekanowskiego** i **Klimka.** Obok tego są: djagram ras ludzkich i ich mieszańców, fotografje typów antropologicznych, czaszki 4 podstawowych ras europejskich i innych.

Prehistorja jest demonstrowaną mapami Małopolski Wschodniej z okresu 2000—1500 przed Chr., 1000—500 przed. Chr. i z okresu cesarstwa rzymskiego.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje dział **„Ochrona Przyrody".** Eksponatów 55 — przeważnie w postaci przepięknych zdjęć fotograficznych, ilustrujących piękno przyrody Małopolski Wschodniej. Lwowski Komitet **Państwowej Rady Ochrony Przyrody** pod przewodnictwem prof. **Wierdaka** dołożył wszelkich starań, by dział ten swoją treścią naprawdę odpowiadał piękności objektów, znajdywanych na obszarze południowo - wschodnich Ziem Rzeczypospolitej.

Specjalnym działem jest **stoisko Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika.** Wiele się można z eksponatów na tem stoisku nagromadzonych dowiedzieć. Najciekawszą jest mapa, przedstawiająca miejscowości na kuli ziemskiej, do których wydawnictwa Towarzystwa drogą wymiany docierają.

Ostatnim wreszcie działem jest stoisko, na którem zebrano publikacje naukowe ośrodka Lwowskiego.

„Wystawa przyrodnicza" jest godną zwiedzenia. Mówi ona o tem, co się we Lwowie zrobiło. Doc. dr. K. **Sembratowi,** który jako przewodniczący Oddziału Lwowskiego P. Tow. Przyr. im. Kopernika dał inicjatywę do tej wystawy oraz Komitetowi wystawy należy się ze strony społeczeństwa duże uznanie.

Harcerstwo jako metoda wychowania społecznego

Wychowanie młodego pokolenia było zawsze u każdego narodu, w każdej epoce sprawą szczególniejszego znaczenia. W młodzieży widzi się bowiem spadkobierców ideałów odchodzącego pokolenia i przyszłych realizatorów nowego, lepszego jutra. Czego chce młodzież, co ją najbardziej pociąga, do czego dąży i jakiej szukać drogi zrozumienia i porozumienia się z nią, to były i są zagadnienia stale niepokojące, bo ciągle nowe i odmienne, jak nowy i odmienny jest człowiek rosnący i rozwijający się w coraz nowym układzie warunków danego środowiska.

Tworzenie nowych systemów wychowawczych, stosowanie nowych metod — to nic innego, jak szukanie najlepszej drogi do zrozumienia psychiki młodzieży, szukanie najadekwatniejszej formy zorganizowania jej życia w okresie rozwoju, aby to, czego od niej oczekujemy stało się rzeczywistością. I nieraz odszukiwano dobre drogi i właściwe formy organizacyjne, w których młodzież nie łamała się, ani koszlawiła na miarę zgóry narzuconych szablonów, ale żyła pełną piersią — a w rzędzie tych form postawić należy niewątpliwie skauting.

Czy skauting, zrodzony przed ćwierć wiekiem wśród narodu angielskiego, był wynikiem długiego, rozumowego przygotowania, czy był momentem genialnego odkrycia, czy wreszcie miał lokalne, utylitarne cele na względzie, jest sprawą drugorzędną. Zaprzeczyć się nie da, że dla młodzieży ówczesnej, żyjącej w zmaterjalizowanym świecie kapitalistycznym, w którym ideałem pracy było gromadzenie wszystkiego co się da posiadać dla siebie i koło siebie, skauting stał się „wybitem oknem" na lepszy, szerszy świat. Hasło „By prepared" — „bądź gotów", bądź gotów w dążeniu do ideału człowieka żyjącego w gromadzie, przeniknęło szybko w szeregi młodzieży całego świata. A już najwdzięczniejsze i naurodzajniejsze pole znalazło w Polsce. „By prepared" zakiełkowało na żyznym gruncie pracy niepodległościowej i zyskało swoiste, rycerskie znaczenie. W ramy skautingu wlała się harcerska treść walki o człowieka obywatela i żołnierza, dążącego do jasno określonego celu: niepodległości. Cel został osiągnięty, ale harcerstwo nie straciło racji swego istnienia, przeciwnie, wkorzeniło się głęboko i szeroko w życie młodzieży, rozświetlając przed nią nowy, wymagający dużego wysiłku cel „służby" — służby własnemu państwu.

Przez dwadzieścia pięć lat swego istnienia harcerstwo wypracowało swoiste metody wychowawcze, rozszerzyło treść pracy, zdobyło duże doświadczenie przez liczne zastępy instruktorskie. Zdobyło nietylko dla siebie. Wiele działów pracy (świetlicowej i obozowej), ćwiczeń, pieśni zrodzonych u ognisk harcerskich przeniknęło do innych organizacyj młodzieży.

Duża siła atrakcyjna ruchu skautowego wypłynęła przedewszystkiem stąd, że oparł się intuicyjnie na silnych podstawach psychologicznych, niezależnie od jakichkolwiek teoryj pedagogicznych, czy specjalnych badań psychologicznych. Młodzież — którą twórca skautingu Baden-Powell ujmuje w ramy organizacyjne, przeżywa dwa okresy rozwoju psychicznego, ciężkie dla niej samej i dla wychowawców, zwane w psychologji okresem przekory (od 11 do 14 lat) i okresem dojrzewania (od 14 do 17 lat). W tym czasie rośnięcia i dojrzewania krystalizuje się w splocie procesów fizjologicznych fizyczność młodego chłopca i dziewczyny, wyłania się z tajemniczego świata intenzywnych przeżyć psychicznych odrębny, indywidualny zrąb moralny i intelektualny, który zadecyduje o wartości przyszłego, dojrzałego człowieka. Młodzież w tym wieku ustosunkowuje się opornie, krytycznie wobec starszych, ukrywa swe myśli i poglądy, odsuwa się i tworzy odrębny, opozycyjny obóz. Natomiast budzi się potrzeba przyjaźni i koleżeństwa. Zawiązane na ławie szkolnej węzły przyjaźni, traktowanej bardzo poważnie, trwają niekiedy przez całe życie. Budzi się poczucie samodzielności i potrzeba wysiłku z własnej inicjatywy. Zjawiają się również niejasne marzenia o przedziwnych przygodach, o pracy, o szczęściu własnem i ogólnem, a na tle tych tęsknot rozwijać się mogą wzniosłe uczucia etyczne. Wskutek wielkiej wrażliwości, podatność na sugestje otoczenia (lektura, teatr, kino, towarzystwo) jest szczególnie w tym okresie niebezpieczna, tembardziej, że rozsądek nie neutralizuje jeszcze szkodliwego często oddziaływania.

Zrozumienie, że w czasie trwania tego chaosu psychofizycznego należy młodzież wprowadzić w atmosferę zainteresowania i czynnego stosunku do życia, że należy rozbudzić samodzielną inicjatywę w poszukiwaniu „dobrych ścieżek" według dobrowolnie przyjętego planu — to pozytywna wartość harcerstwa.

Tęsknota do niezwykłych czynów, niezadowolenie z szarej codzienności, zmienność stanów emocjonalnych, powodująca przerzucanie się od nadzwyczajnych wysiłków do zupełnej bierności, ujmuje wychowanie harcerskie w jasno określony program pracy, dając możność realizacji zamierzeń przez wskazanie konkretnych dróg i środków, łatwo dostępnych siłom i doświadczeniu młodzieży (według zasady: „Trifles make the life of man" — życie tworzy się ze spraw drobnych). Potrzebę przyjaźni, jako wyraz pewnych społecznych dążności, urzeczywistnia harcerstwo w zastępowym systemie pracy, który jest jednym z najważniejszych może walorów pedagogicznych tego ruchu. Łączenie się w małe gromadki — jak stwierdza psychologja społeczna — jest pierwotną formą społecznych dążeń dziecka, w której przekształca się jednostkowe indywidualne „ja" w odpowiedzialne, uspołecznione „my". Prawdziwy zastęp tworzy istotnie gromadkę przyjaciół, która żyje w najlepszem porozumieniu ze sobą, gdzie wszyscy razem i każdy z osobna oddziaływują na siebie wychowawczo, kontrolując się i podniecając w osiągnięciu zamierzonego celu. Przez zastęp wchodzi jednostka w obręb szerszej społeczności harcerskiej (drużynę, hufiec, chorągiew), wrasta stopniowo w splot węzłów wspólnoty, co wytwarza silne poczucie braterstwa harcerskiego, które w konsekwencji przenosi się na społeczność, poza zasięgiem organizacji stojącą. Wspólne przeżycie, wspólne wysiłki w „gromadzie", w atmosferze zdrowego i pogodnego nastroju stwarza coraz silniejsze poczucie swojej społecznej wartości, rozwija umiejętność współżycia z innymi ludźmi, daje prawdziwie moralny stosunek do pracy, rozumianej jako najpiękniejsze prawo i obowiązek człowieka. Dodatnie strony życia „w gromadzie" potęguje jeszcze bardziej forma życia obozowego i wędrówek. Tutaj najsilniej i najszybciej dochodzi jednostka do zrozumienia potrzeby i celowości poszczególnego wysiłku dla dobra wspólnoty. Przy każdej sposobności, przy zakładaniu obozu, rozbijaniu namiotów, organizowaniu wewnętrznego życia obozowego, natknąć się musi jednostka na stwierdzenie wagi własnego, odpowiedzialnego współdziałania, bez którego ucierpi całość. Szybko odczuje i doświadczy prawdziwości słów św. Pawła: „kto nie pracuje, niech nie je", ujmujących prosto a głęboko pojęcie pracy jako obowiązku społecznego, słów, które stają się hasłem ustrojowem rewolucyjnych konstytucyj powojennego świata (faszystowskiej i sowieckiej). Ale nietylko w tych społeczno-wychowawczych walorach tkwi wartość życia w obozie czy wędrówce. Obóz i wędrówka to „wprowadzenie młodzieży w szeroki, wolny świat", to religijne niejako zbliżenie się i współżycie z przyrodą. Noc przeżyta na warcie obozowej, las, łąka, osada ludzka, podsłuchane i podpatrzone na wywiadach, gawęda przy trzasku płonącego ogniska wobec nieba wygwieżdżonego nad głową — to nietylko piękne, niezapomniane nigdy przeżycia emocjonalne, to wejście człowieka do społeczności otaczającego świata, zaspokojenie potrzeby dobra i piękna, utrwalenie zdrowia fizycznego i nerwowego. Żadne najrozumniejsze słowa nie doprowadzą tak prosto do zrozumienia „środowiska", nic mocniej nie wkorzeni młodzieży w ojczysty grunt. Stąd słusznie Niemcy, walcząc ze skutkami nadmiernej kumulacji ludzi w wielkich ośrodkach miejskich, gdzie zatracają się związki prawdziwego współżycia, rodzi się poczucie samotności, odległości własnego „ja" od innych, a człowiek staje się psychicznie lotnym piaskiem proletarjackim — odnoszą się z entuzjazmem do organizacji młodzieży „Wandervogel", realizującej hasło: „Zurück zur Natur". (Z. f. Geopolitik 1933).

Od stwierdzenia idealnych założeń wychowawczych ruchu harcerskiego do przetworzenia ich w rzeczywistość jest droga nie zawsze łatwa i dostępna. Składa się na to szereg przyczyn wynikających z jakości materjału wychowującego się, t. j. młodzieży, ze stopnia wyrobienia i przygotowania starszyzny harcerskiej (kierowników) i z warunków lokalnego środowiska, jakie stwarza opieka starszego społeczeństwa, stosunek domu i szkoły. Stąd też wyniki pracy w rozmaitych środowiskach nie zawsze wykazują jednakową wartość i wywołują różną w swej przychylności opinję, zależnie od tego czy się patrzy niechętnie „od zewnątrz" czy szuka prawdy „od wewnątrz". W pierwszych latach powstania państwa, harcerstwo było w opinji pewnej części społeczeństwa organizacją „odstawioną na boczny tor" a nawet skazaną na stopniową likwidację, podobnie jak inne organizacje ideowe przedwojenne. Conajwyżej widziano w niej pewien rodzaj pożytecznej zabawy dla „zuchów" — dzieci w wieku przedharcerskim. Wciskały się w atmosferę harcerskiej pracy wpływy tendencyjne, dążące do stworzenia sobie w harcerstwie „platformy" partyjnej, często znowu jednostronne oddziaływanie na stronę religijno - moralną zmierzało do przekształcenia charakteru organizacyjnego harcerstwa na wzór bractwa czy sodalicji. Ingres z zewnątrz do harcerstwa posiadał w różnych środowiskach różne nasilenie. Przedostawał się po części za pośrednictwem starszego harcerstwa w szczególności akademickiego, które wszedłszy w okres „ekstrospekcyjnego" nastawienia, dążyło do ustalenia sobie swego stanowiska wobec ciśnących się wokoło zagadnień i dostawało się z konieczności w orbitę wpływów tego ugrupowania politycznego młodzieży, które w danem środowisku było najsilniejsze.

Nad formą i zakresem pracy starszoharcerskiej nie zamknęło się jeszcze dyskusji.

Ostatnie lata bilansu 25-letniej pracy harcerskiej stanowią bardzo poważną pozycję w jej rozwoju. Harcerstwo zyskało i zyskuje coraz większą aprobatę i opiekę ze strony starszego społeczeństwa, a przedewszystkiem czynników, które decydują o wychowaniu młodego pokolenia, a więc Ministerstwa Oświaty i szkoły. Ofenzywa harcerska idzie coraz szybciej i obejmuje znaczną część młodzieży szkolnej i pozaszkolnej miejskiej i po części wiejskiej, coraz lepiej wyposażone obozy latem i zimą, umożliwiają realizowanie zadań wychowawczych. Szybkość tej ofenzywy posiada oprócz wielu stron dodatnich i ujemne. Tam gdzie idzie szybko działanie „wszerz", tam łatwo może ucierpieć głębia roboty i ulec schematyzacji. Może również grozić dla niedostatecznie wyrobionych w atmosferze harcerskiej jednostek spojrzenie na harcerstwo, jako na teren pracy społecznej „dobrze widzianej" z możliwościami osobistych korzyści. Wysiłek wychowawców harcerskich powinien iść w kierunku „zachowania jego haseł i metody w najczystszej formie i w całem bogactwie przejawów", w kierunku strzeżenia prawdziwie moralnego, bezosobistego stosunku do pracy, jako nieodzownego warunku zachowania prawdy i celowości istnienia tego ruchu. Tylko wówczas wychowa harcerstwo młodzież na ludzi „z gromady". Bez takich ludzi nie stanie gmach potężnej Polski, bytującej na trudnym geopolitycznie obszarze międzymorza, o które uderzają stepowe wichry od Wschodu i napiera duszący się Zachód.

Józefa Mękarska.

Zebranie w Niżankowicach w sprawach oddłużeniowych.

W dniu 3 b. m. zwołane zostało, staraniem Komitetu BBWR. w Kamieniu, wielkie zebranie w Domu Ludowym w sprawach ostatnich ustaw oddłużeniowych.

Na zebranie przybyło około 500 osób z sąsiednich gromad. Referat o pracach Rządu w dziedzinie agrarnej wygłosił poseł A. Habuda, po którym wyłoniła się dyskusja, trwająca do późnych godzin wieczornych.

Zebrani gospodarze, zabierając głos w dyskusji, zdradzali żywe zainteresowanie dla spraw poruszonych przez referenta.

Podobne zebranie odbyło się również dnia 17 lutego br. w Kurzynie średniej.

gospodarstwo

Roboty publiczne w Niemczech

Na podstawie artykułu kierownika pracy F. Edela, referenta ministerjalnego w ministerstwie oświecenia publicznego i propagandy. Z. f. Politik, Berlin — grudzień 1934.

Obozy pracy w Niemczech przystąpiły obecnie do zakrojonych na wielką skalę robót meljoracyjnych na roli. Są to, rzec można, pierwsze większe roboty meljoracyjne od czasów Fryderyka Drugiego. Celem ich jest to samo prawie co za panowania wielkiego króla — Brotfreiheit , niezależność w gospodarce rolnej od zagranicy. Plany tych robót zaczynają się też de facto prawie tam, gdzie ze śmiercią Fryderyka zostały przerwane. Rozmiary ich przewyższają wszystko to, co od końca 18-ego wieku do dziś zrobiono; wyniki ich zaś dać mogą powiększenie wartości produktów rolnych o 2 miljardy marek. Nie zdziwi nikogo ta cyfra, gdy się zważy, że w chwili obecnej 1/3 ziemi uprawnej w Niemczech jest zanadto nawodniona, że 1,9 milj. ha zajmują bagna, 1,2 milj. pustacie, że pięć milj. ha znajduje się w rozbiciu szachownicowem, a jednemu miljonowi grozi powódź. — Aby wszystkie te prace celowo uplanować i konsekwentnie wykonać utworzono w Państwowem Kierownictwie Prac specjalny Urząd Planowania, który tak dalece postąpił w pracy, że nad wykonaniem jego dotychczasowych planów musiałby cały rocznik młodzieży pracować **20 lat!** Ale wyniki tych prac byłyby imponujące, albowiem wydajność ziemi zwiększałaby się w ciągu roku o tyle, że gdyby pracowało na niej np. 500 tys. młodych ludzi, to wyżywiłaby ona i ich samych i **jeszcze 250 tys. innych.** Tak po 4 latach zwiększyłaby się ilość pożywienia do ilości potrzebnej dla 1 milj. mieszkańców. — Plany dla całej Rzeszy opracowywane są jednolicie w Urzędzie Planowania na mapach o skali 1:200.000. Grupy i podgrupy obliczają je dla swoich obszarów na bardziej szczegółowych mapach o skali 1:100.000 i 1:25.000. I odwrotnie: całe doświadczenie mniejszych komórek bywa zużywane i koordynowane przez centralny urząd. — Pierwszy rok, tak zorganizowanego budownictwa narodowo - socjalistycznego dal następujące rezultaty. Wobec 33 milj. dniówek przy robotach publicznych w r. 1932, przepracowano w r. 1933 — 68 milj. dniówek. Średnio było zajętych przy tych robotach 280 tys. robotników. Z tego 81% t. j. 186 tys. zajętych było przy robotach, dających bezpośrednie korzyści gospodarcze, jak np. nawożenie ziemi, budowa dróg, prace leśne i t. d., a 19% przy robotach, dających gospodarstwu tylko pośrednie zyski (pomoc w nędzy, pomoc zimowa, akcja higjeniczna). Systematyczne kontynuowanie tych prac dać może powiększenie wartości ziemi niemieckiej o 1/6. — To co dotychczas zrobiono zobrazuje dostatecznie możliwości i przyszłość Obozów pracy. W niektórych miejscach osuszono bagna nad Hawelą. Wartość poszczególnego morga wzrosła efektywnie z 300 na 900 marek. Po wykonaniu najbliżej planowanych robót, t. j. osuszeniu 18.400 ha **zyska się 50 miljonów marek.** Odwodnienia 380 ha ziemi w pewnej okolicy dokonał oddział pracy w ciągu 410 dni. Przykłady mnożą się. — Jeśli chodzi o koszta, to wynoszą one na oddział 170 tys. marek rocznie. Osiągnięte przez roczną pracę oddziału powiększenie wydajności wynosi 35 tys. marek. Tak dzięki ciągle wracającej większej wydajności zwraca się w czterech latach cały włożony kapitał. — Bezrobotny kosztuje społeczeństwo niemieckie 1.50 marki dziennie, członek obozu pracy 2.14 m. Bezrobotny odpada od gospodarstwa, jest jego ciężarem; członek służby pracy daje gospodarstwu najlepsze wartości. Za 64 fenigów zyskuje gospodarka siłę roboczą, a naród człowieka zdrowego fizycznie i moralnie, wychowującego się w wysokiem pojmowaniu pracy i państwa.

Źródła bogactw Europy

Z rozprawy Ismaila H u s r e v a, autora dzieła p. t.: „Zagadnienia gospodarcze wsi tureckiej". Miesięcznik „Kadro", Ankara.

Można wykazać wewnętrzne i zewnętrzne powody gromadzenia się bogactw na Zachodzie. Z zewnętrznych wybijają się: 1) różnica między ceną kupna, a ceną sprzedaży w obrocie Europy i krajów zamorskich, 2) wyzysk i rabunkowa gospodarka europejczyków, 3) niewolnictwo.

1) Europejski kupiec, który po niskich cenach kupował, a po wysokich sprzedawał — wyzyskiwał zarówno sprzedających, jak i kupujących. Tak n. p. stwierdzić można na podstawie notatek, pochodzących z tych czasów, za jak fantastycznie bezwstydne ceny sprzedawano w XVI w. towary, sprowadzane z Indyj i transportowane przez Aleppo. W Anglji wynosiła cena pieprzu 8 razy tyle, co w Aleppo. To samo dotyczy surowego jedwabiu. W roku 1663 sprowadzono do Holandji okrętami towary których cena kupna wynosiła 600.000 guldenów, a które następnie sprzedano za 2 miljony. W roku 1697 wynosiła cena kupna pewnej ilości sprowadzonych towarów 5 miljonów guldenów, podczas gdy suma uzyskana ze sprzedaży dosięgała 20 miljonów. Ale także przy sprzedaży europejskich towarów na inne kontynenty uzyskiwali kupcy wielkie dochody. Obce narody sprzedawały swoje bogactwa zawsze poniżej ich wartości. Stąd pochodzi zjawisko, że w krajach tych nie powstało żadne nagromadzenie kapitałów, lecz że przeciwnie wszystkie istotne wartości odpłynęły na Zachód.

2) Obok tej wymiany dóbr, ważną rolę odgrywa też zwykły wyzysk; plądrowanie, rabunek i korsarstwo kwitnęło w tych czasach i stanowiło rodzaj rzemiosła nieuważanego bynajmniej za niemoralne. W 16, 17 i 18 wieku widzieli Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi, ba nawet Anglicy i Amerykanie w bandytyźmie i piractwie li tylko najszybszy środek wzbogacenia się. I tak w nowoodkrytej Ameryce Południowej zrabowali piraci tubylcom gromadzone od tysięcy lat skarby, a dokonali tego dzięki gwałtom, podstępom, rabowaniu cmentarzy i świątyń. Splądrowanie Malakki w roku 1511 przyniosło Albuquerque'mu miljon dukatów w złocie. Piątą część tego oddał swemu królowi, jako daninę. W roku 1535 przyniosła wyprawa w głąb Wenezueli 400.000 pezetów w złocie, które uzyskano z wyciśniętych od mieszkańców wykupów i z rabunku grobów i świątyń. W tym samym roku przypłynęły z Peru do Sewili 4 okręty z ładunkiem srebra wartości 2 miljonów dukatów. Skarby te pochodziły z rabunków, dokonanych przez Hiszpanów w państwie Atahualpy. Gdy Cortez powrócił w roku 1528 do Hiszpanji przywiózł ze sobą złoto, wartości 200.000 pezetów. Innym rodzajem rabunku było żądanie dobrowolnych opłat od krajowców. Ten zwyczaj był w kolonjach szeroko rozpowszechniony. W ten sposób uzyskała Brytyjska Wschodnio - Indyjska Kompanja w sześciu latach od 1765—1771 — 20,133.579 funtów szterlingów z podatków, ściągniętych od tubylców. Duża część tych pieniędzy poszła do kieszeni zajętych przy tem urzędników; do kasy towarzystwa wpłynęło 13.066.761 funtów, z czego 9.027.609 przeznaczono na cywilną i wojskową administrację kraju, tak że czysty dochód wyniósł 4.039.152 funtów szterlingów.

3) Również praca niewolników i handel nimi dawały wiele. Niewolnicy byli wprost nieludzko wyzyskiwani. Według obliczeń dokonanych w roku 1830 liczba ich wynosiła 6.822.759. Z tego znajdowało się m. in. w Wielkiej Brytanji 728.805, we Francji 2751808, w Hiszpanji 321.182, w Holandji 72.963, w Danji i Szwecji 46.500, w Północnej Ameryce 2.328.642 i w Brazylji 1.930.000. W latach 1783—1793 sprzedali handlarze liverpoolscy 303.737 niewolników i zarobili przy tem 15.186.850 funtów szterlingów.

Przykłady mnożą się bez końca. Dają one jaskrawy obraz tego, jakie podłoże ma wielka kapitalizacja, która w ciągu ostatnich kilku wieków odbyła się na zachodzie Europy. Nie powstała ona — jak to sądzą krótkowzroczni ekonomiści — przez długoletnie, cierpliwe oszczędzanie, połączone z ograniczeniem wydatków osobistych, ale rodzi się z bezgranicznego wyzysku całych części świata. Jak grecko - rzymska kultura powstała na pracy niewolników, tak podziwiana dziś cywilizacja Zachodu ugruntowała swój byt na krwi i pracy mieszkańców podbitych krajów zamorskich.

KRONIKA RZEMIEŚLNICZA.

Dostawa ubrań dla Dyrekcji Poczt we Lwowie. Dyrekcja Poczt i Telegrafów we Lwowie rozpisała ograniczony przetarg na szycie według indywidualnych miar 750 letnich kompletów (kurtek i spodni). Oferty należy składać w Oddziale gospodarczym Dyrekcji Okr. Poczt i Tel. we Lwowie, gdzie również można zasięgnąć szczegółowych informacyj.

Dnie urzędowania Lw. Izby Rzemieślniczej w miastach prowincjonalnych. Celem nawiązania bezpośredniego kontaktu ze sferami rzemieślniczemi na prowincji, Lwowska Izba Rzemieślnicza postanowiła w roku bieżącym urządzać t. zw. „dnie urzędowania" w większych ośrodkach województwa lwowskiego. Pierwsza tego rodzaju konferencja z przedstawicielami miejscowego rzemiosła odbyła się przy współudziale pp. Wiceprezesa Izby Hornunga i Dyr. Izby Dr. Hamerskiego w dn. 18 b. m. w Rzeszowie.

życie społeczne

Aktualne bolączki naszego krawiectwa

Ze sfer zainteresowanych otrzymaliśmy odpis memorjału Cechu mistrzów i mistrzyń krawieckich we Lwowie, który został przedłożony Izbie rzemieślniczej do rozpatrzenia. W memorjale tym odmalowano ciężkie położenie zawodu krawieckiego oraz przedstawiono postulaty zorganizowanego krawiectwa, które niewątpliwie zaciekawią i szerszy ogół naszych Czytelników.

Kryzys, dający się odczuć w niewspółmierny sposób w zawodzie krawieckim sprawił, że z dniem każdym znika z powierzchni życia gospodarczego szereg warsztatów krawieckich, a mistrzowie krawieccy zapełniają kadry bezrobotnych, którzy niestety nie korzystają z dobrodziejstwa rejestracji w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy.

Pomoc czynników rządowych winna iść w kierunku umożliwienia znalezienia pracy przez mistrzów krawieckich, a pomoc ta może częściowo polepszyć dolę mistrza krawieckiego, jeżeli podjęte zostaną kroki w kierunku umożliwienia pracy przez uniemożliwienie wykonania krawiectwa osobom postronnym, niekwalifikowanym nieposiadającym odpowiednich kwalifikacyj.

Od lat Cechy mistrzów krawieckich bezskutecznie apelują do Władz, aby ukróciły samowolę osób wykonywujących zawód krawiecki bez uprawnienia. Od lat czynimy doniesienia na te osoby, doniesienia te jednak pozostają bez żadnego realnego efektu.

Prawie wszystkie składy tekstylne, które rukupują świadectwa przemysłowe na sprzedaż materjałów, przyjmują również ubiory do miary. Na całym szeregu wystaw sklepowych widnieją napisy zwiastujące to szerokiej publiczności.

Czyż ustawa przemysłowa przewiduje możliwość takiej konkurencji. Przecież nie. A jednak przeciw takim osobom nie występują władze w tak energiczny sposób, by tego proceduru zaniechały.

Konfekcjoniści również uważają za stosowne robić konkurencję mistrzom krawieckim. Podupadły mistrz za otrzymanie pracy raczej poniżającej go i to pracy takiej, która nie wystarczy w żadnym wypadku na najskromniejsze wyżywienie, daje pokrykwę, na podstawie której konfekcjonista prowadzi w swym sklepie warstat krawiecki. Konfekcjonista tedy przyjmuje i wykonuje zamówienie na własny rachunek, a że skutkiem tego zanika się już charakter główny przedsiębiorstwa, o tem chyba wspominać nie potrzeba.

Dalszą kategorją szkodników rzemiosła krawieckiego są fuszerzy. Oni stanowią najgorszą plagę dla mistrzów krawieckich. Fuszerzy nie posiadający uprawnienia przemysłowego, nie opłacają skutkiem tego żadnych świadczeń na rzecz Państwa i szeregu instytucyj ubezpieczeniowych, a efektem tego możliwość horrendalnego konkurowania z mistrzami krawieckimi, których z powodu konieczności ponoszenia pewnych świadczeń nie mogą w dostateczny sposób przeciwstawić się fuszerom.

Doszło do takiej bezkarności, że dziś we Lwowie w każdym niemal domu prowadzi się pokątnie krawiectwo, a że to w konsekwencji doprowadza do gospodarczej ruiny krawiectwa, jest rzeczą więcej niż pewną.

Nowe dalsze kadry fuszerów stwarzają koncesjonowane i nieposiadające nawet koncesyj szkoły kroju, których we Lwowie istnieje kilka, a które każdego zgłaszającego się wyuczają za minimalną opłatą krawieckiej sztuki kroju.

Są i dalsze przyczyny upadku krawiectwa. Do nich zaliczamy m. i. sposób rozdzielania dostaw państwowych i samorządowych. W większości wypadków instytucje udzielające dostaw oddają zarówno dostawę materjałów jak i wykonanie ubiorów firmie tekstylnej i kupcowi konfekcjoniście, którzy w dalszym ciągu w dążeniu do największego zarobku oddają wykonanie ubiorów fuszerowi. Czyż nie byłoby najracjonalniejszem oddawanie wykonywania ubiorów mistrzom krawieckim, pozostawiając kupcom tylko dostarczenie towarów.

Ostatnią wreszcie sprawą, którą poruszyć wypada przy omawianiu całokształtu spraw krawiectwa, to istniejące warstaty krawieckie przy rozmaitych instytucjach: Dyrekcja kolejowa, wojskowość, zakłady karne, Tow. Św. Wincentego a Paulo są konkurentem mistrza krawieckiego, gdyż wobec nieopłacania żadnych świadczeń i posiadania robotników albo za darmo albo za bardzo niskiem wynagrodzeniem stanowi groźną dla mistrza krawieckiego konkurencję.

Jeśli o sanację stosunków chodzi, uważają Cechy za konieczne wprowadzenie następujących środkzw zaradczych w życie:

Zarówno fuszerom jak i konfekcjonistom, właścicielom składów tekstylnych i domokrążcom, przeciw którym wpłyną ze strony Cechów uzasadnione zarzuty przeprowadzić konfiskatę tego towaru, który jest przedmiotem nielojalnej konkurencji, wzgl. konfiskować narzędzia pracy, a ponadto nakładać kary pieniężne a nawet aresztu za gwałcenie ustaw.

Co do szkół kroju uważają Cechy Mistrzów Krawieckich za konieczne zagrożenie im odebraniem koncesyj i zezwoleń na prowadzenie szkół, o ile nauczane w nich będą osoby z krawiectwem nic wspólnego nie mające. Przy powstawaniu nowych szkół, Kuratorjum Okręgu Lwowskiego winno zasięgnąć opinji co do celowości otwarcia szkoły.

Jeśli chodzi o szkoły niekoncesjonowane należałoby za pośrednictwem władzy administracyjnej dążyć do ich zamykania, a na właścicieli nakładać poważniejsze kary pieniężne, a nawet aresztu za bezprawne prowadzenie szkół.

Odnośnie dostaw państwowych uważają Cechy za konieczne domagać się wszczęcia kroków zmierzających do likwidacji warstatów krawieckich przy instytucjach państwowych, samorządowych i prywatnych, o ile one są skierowane jako jednostki konkurencyjne przeciwko mistrzowi krawieckiemu. Przy przetargach Urzędów państwowych na roboty krawieckie dawać pierwszeństwo organizacjom krawieckim a nie rozmaitym firmom nie mającym nic wspólnego z rzemiosłem krawieckim.

Jeżeli te kwestje uregulowane zostaną, mistrz krawiecki stanie się niewątpliwie znowu najpewniejszym i najsolidniejszym płatnikiem danin na rzecz Państwa.

Zjazd delegatów spółdzielczych w Mościskach

W dniu 18 b. m. odbył się w Mościskach w lokalu Rady Powiatowej BBWR. Powiatowy Zjazd delegatów ze Spółdzielni mleczarskich i Kas Stefczyka. Obecnych było 50 osób. Zjazd został zwołany przez Patronat Spółdzielni Rolniczych we Lwowie. Obradom przewodniczył p. dyr. Poznański Antoni. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele organizacyj społecznych i gospodarczych. Celem Zjazdu było omówienie sprawy zbiornic jajczarskich na najbliższą przyszłość. W roku ubiegłym zostały utworzone zbiornice jajczarskie przy spółdzielniach w całym szeregu miejscowości. Niektóre z nich osiągnęły bardzo dobre rezultaty. Na temat działalności zbiornic wygłosił wyczerpujący referat p. Mach Edward. Jak z referatu wynikało najlepsze wyniki otrzymała Kasa Stefczyka w Laszkach Gościńcowych, a to dzięki oparciu swej akcji o kooperatywy ukraińskie. Po referacie odbyła się kilkugodzinna dyskusja, w której zabierali głos delegaci z poszczególnych miejscowości, przedstawiając przeszkody i niedomagania w pracy zeszłorocznej. Na uwagę zasługuje przemówienie p. Boćki z Laszek Gościńcowych, wygłoszone w języku ukraińskim, w którem przedstawił on sposoby jakich używano, by przyzwyczaić rolników do oddawania jaj do zbiornicy.

W dyskusji nad kierunkiem przyszłej pracy zbiornic jajczarskich zabierali głos przedstawiciele organizacyj społecznych i gospodarczych. Między innymi przemawiał delegat Sekcji Gospodarczej Rady Wojew. BBWR. p. Piróg Wojciech, podkreślając rolę jaką winno odegrać w tej akcji O. T. R. tak pod względem uświadomienia drobnego rolnictwa w dziale hodowli drobiu, jak też co do wciągnięcia do akcji jajczarskiej sklepów Kółek Rolniczych.

Na podstawie dyskusji uchwalono: 1) podział powiatu na rejony zbiornicowe, 2) z rejonu Laszki Gościńcowe będą jaja odstawiane bezpośrednio drogą kołową do Małop. Zw. Mleczarskiego we Lwowie, 3) pozostałe rejony z zachodniej części powiatu będą odstawiać jaja do składnicy Kółek Rolniczych w Mościskach, jako punktu zbornego, 4) dla wschodniej części powiatu utworzony zostanie punkt zborny w Sądowej Wiszni. Z punktów zbornych będą jaja odstawiane drogą kołową do Małop. Zw. Mleczarskiego we Lwowie. 5) Gdy będzie większa ilość jaj, to wówczas Składnica w Mościskach zostanie punktem zbornym dla całego powiatu. W składnicy będą jaja kontrolowane i segregowane a następnie wysyłane wagonowo na eksport. Małopolski Zw. Mleczarski jest gotów odstąpić Składnicy część swego kontyngentu wywozowego.

Poważna dyskusja oraz nastrój panujący na Zjeździe wśród delegatów są dowodem zrozumienia przez nich doniosłości omawianych problemów dla małorolnych oraz pozwalają sobie rokować nadzieję, że bieżący rok będzie bardziej owocny w wyniki niż ubiegły.

P. Mykoła Hołubeć odpowiada „Nowym Czasom“

„Nowyj Czas“ w nr. 31 i 32 przynosi obszerną odpowiedź na nasz artykuł p. t. „Zagadnienie ukraińskie“ (nr. 6 „Nowych Czasów“) pióra Mykoły Hołubcia. Stanowisko „Nowego Czasu“ wobec tezy K. Zakrzewskiego jest **negatywne**, p. Hołubeć podnosi, że „propozycja wzmocnienia cementem ukraińskiego nacjonalizmu budowli wielkomocarstwowości polskiej i otwarcia przed nią perspektyw opanowania międzymorza bałtycko - czarmorskiego (sic!) wzamian za rolę Polskiej Rusi z XVI w. nie jest w stanie pozyskać pokolenia ukraińskiego, pokolenia, które przeżyło epopeję 1917—1920 r. z wszystkiemi jej... perypetjami“. Autor stara się jednak o objektywność i utrzymanie dyskusji na poziomie rzeczowej wymiany poglądów.

P. Hołubeć zarzuca nam pominięcie „państwa halicko - włodzimierskiego Romana Wielkiego i Danyły Romanowicza“, jako bazy formowania się narodu ukraińskiego i płaszczyzny zetknięcia się wpływów zachodnio - europejskich z kulturą ukraińskiego stepu i tradycją wschodnio-europejskiego imperjum normańskich Rurykowiczów (zgodnie z tezą prof. Hruszewskiego). Witołda i Jagiellonów uważa też za spadkobierców tradycyj państwowych Rusi Kijowskiej. W dalszym ciągu p. Hołubeć nie zgadza się z tem, aby ugoda hadziacka realizowała postulat rewolucji kozackiej.

Następnie autor art. „Nowego Czasu“ podnosi, że obok wpływów polskich na Ukrainie w końcu XVIII w. i w pocz. XIX w. działały też inne wpływy zachodnio - europejskie; podkreśla wpływ francuskich encyklopedystów na lewobrzeżną szlachtę ukraińską, co łącznie z echami Rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich wywoływało ukraiński ruch narodowy. P. Hołubeć przyznaje jednak, że polonofilstwo na lewobrzeżu ukraińskiem było aż do 30-tych lat XIX w. bardzo silne — „ukraińska szlachta i inteligencja miała już sposobność zapomnieć stare polskie krzywdy, a w walce ze świeżemi krzywdami Moskwy widziała w Polakach naturalnych sojuszników; tylko że ówczesne pokolenie Polaków na Ukrainie i poza nią nie umiało wykorzystać tego naprawdę szczerego i bezinteresownego polonofilstwa“.

P. Hołubeć neguje też nienawiść ukraińskiego ruchu do polskości w b. Galicji, podnosząc, że w r. 1846 rewolta chłopska, jaka szalała w Galicji Zachodniej, objęła tylko dwie miejscowości na wschodzie: Horożanę i Narajów. W r. 1848 — zdaniem jego — Polacy zajmowali wobec Rusinów postawę endecką (podobnie jak już arcybiskup Solikowski w XVI w.), usiłując spolszczyć Rusinów i w tem tkwić ma początek konfliktu.

Wreszcie p. Hołubeć podkreśla moment „soborności“, mówiąc o deklaracji ogłoszonej uroczyście w Kijowie na placu Sofijskim dnia 22 stycznia 1919 r. i sądzi że różnice między „Hałyczanami“, a kierownictwem U. R. N. były — w porównaniu z tym momentem — tylko natury taktycznej i wypływały z okoliczności i konieczności dyplomacji i strategji. Tutaj wywody p. Hołubcia szczególnie są nieprzekonywujące. Niemniej zdaniem jego moment „soborności“ — „powinien wziąć pod uwagę każdy nieukraiński polityk, czy publicysta, który chce znaleźć jakieś wyjście z labiryntu kwestji polsko-ukraińskiej“.

Stanowisko wobec wywodów p. Hołubcia zajmiemy przy innej sposobności.

kultura fizyczna

Poważna placówka pracy sportowej

O naszych klubach sportowych, o ich działalności skierowanej „na rekord“, piszemy stosunkowo mało, bardziej nas bowiem interesuje wychowanie fizyczne społeczeństwa, albo inaczej usportowienie mas. Dla pracy klubów mamy należyty szacunek i wszelkie godne uwagi wypadki podkreślamy z całą satysfakcją, jednak takie sprawy np. „że w 39 minucie lewy łącznik, prawą nogą strzelił bramkę, a przytem kopnął przeciwnika mimowoli“, lub, „że bokser - piórkowiec w 2-giej rundzie wybił 3-ci ząb „kogutowi“ i t. d. i t. d. — nie interesują naszych czytelników, nas samych i z całym spokojem można na to zupełnie nie zwracać uwagi. Zresztą, jeśli to kogo interesuje, to wiadomości tego rodzaju są tak skwapliwie i tak obficie podawane na innych miejscach, że nawet na powtarzanie ich szkoda nam miejsca.

Dziś jednak omówimy pokrótce działalność jednego z klubów bezwątpienia sportowego, którego bardzo ważna a przytem doskonale prowadzona praca, ma poważne znaczenie dla naszego Państwa.

Jedną z tego rodzaju placówek, o której jednak naogół nie wiele się czyta i słyszy jest „Aeroklub lwowski“, rozwijający od szeregu lat ożywioną działalność na polu lotnictwa sportowego. Zbędnem byłoby rozwodzić się, jak niepomiernie ważną jest ta dziedzina sportu dla każdego państwa w dzisiejszych warunkach, kiedy lotnictwo staje się niemal jednym z widomych znaków potęgi.

Praca w lwowskim Aeroklubie w swych celach jak i środkach różni się grubo od reszty klubów sportowych. Podczas, gdy inni uczą młodzież ustanawiać rekordy albo wygrywać zawody, co w rezultacie przynosi poklask niejednokrotnie wielotysięcznej widowni, pełną kasę T-wu i ograniczymy się do tylko do tego zaspokojenia ambicji biegacza, piłkarza, czy też pięściarza lub dyskowca — Aeroklub szkoli pilotów, którzy nabyte tam wiadomości mogą zużytkować na o wiele większą korzyść państwa, niźli inni rekordziści.

Bez porównania trudniejsza i bardziej odpowiedzialna jest praca w Aeroklubie, tu bowiem instruktorzy szkoląc nowych lotników, muszą stale pamiętać, że każde niedopatrzenie grozi katastrofą, w której w grę wchodzi życie ludzkie powierzonego im młodego sportowca, a nie przegrany mecz lub zły czas w biegu.

Do jednych z najruchliwszych w Polsce należy zaliczyć Aeroklub lwowski, który powstał z pierwszego w Polsce Aeroklubu akademickiego, pozostający obecnie pod prezesurą prof. inż. Geislera. Klub lwowski liczy 132 członków, co stanowi cyfrę b. małą. Wyszkolił całą masę pilotów szybowcowych i pod tym względem zajmuje dominujące stanowisko w Polsce. Szkolenie pilotów szybowcowych odbywa się w dwóch szkołach: w Bezmiechowej i w Czerwonym Kamieniu. Szkoła w Bezmiechowej należy do typu najwyższych i oprócz wyszkolenia w niej szeregu pilotów wyższej kategorji „C“ wyszło z niej również 4-ech pilotów najwyższej kategorji „D“. Najlepiej zaś zilustruje pracę w Bezmiechowej fakt, iż pilotów szybowcowych kategorji „D“ jest zaledwie dwudziestukilku w Europie.

W Czerwonym Kamieniu szkolą się piloci niższych kategoryj „A“ i „B“. W r. ub. wyszkolono tam 96 pilotów z całej Polski.

Oprócz szkolenia pilotów prowadzi Aeroklub specjalną sekcję nawigatorów, akcję budowy szybowców we własnym zakresie i szereg innych spraw związanych z lotnictwem szybowcowem.

Osobny program stanowi szkolenie pilotów motorowych, których obecnie należy do lwowskiego Aeroklubu około 40.

Dotychczasowy dorobek czysto sportowy przedstawia się również b. dobrze, na szczególne wyróżnienie specjalnie zasługują wyniki: p. Oficerskiego, który przeleciawszy na szybowcu przeszło 200 klm. ustanowił w tej kategorji rekord Polski, w długotrwałości lotu nad terenem płaskim ustanowił rekord, do niedawna światowy, p. Mynarski dokonując przelotu na szybowcu w ciągu przeszło 6-ciu godzin. Niezatwierdzony oficjalnie rekord wysokościowy na szybowcu należy do kpt. inż. Blaichera, który osiągnął wysokość ponad 3.050 mtr.

Z pilotek wyróżnia się p. Marja Younga, zaliczona do kl. „C“, a dalej panie Olszewska Wanda, Sikorzanka, Delapierre Danuta i in.

Tak pokrótce przedstawia się placówka sportowa, którą powinno zainteresować się całe społeczeństwo polskie i w poczynaniach jej dać jaknajwiększą pomoc, na którą w zupełności zasłużyła.

Sekretarjat Aeroklubu lwowskiego mieści się przy ul. Sykstuskiej l. 56 i tam też można wpisywać się na członków.

KRONIKA SPORTOWA.

Harcerstwo wprowadziło sport strzelecki w swe programy jako jeden z głównych punktów. Chorągiew lwowska przeprowadza obecnie kurs instruktorski. W marcu odbędą się zawody drużyn lwowskich, zaś w maju ogólnopolskie we Lwowie — w konkurencji zespołowej i indywidualnej.

* * *

Stały referat P. O. S.-u ustanowił L. K. S. „Pogoń“, którego zadaniem jest przeprowadzenie zaprawy a następnie prób o P. O. S. między członkami klubu. Odnośnie zawodników wszystkich sekcyj sportowych Zarząd „Pogoni“ postanowił, iż wszyscy bez wyjątku muszą posiadać P. O. S.

* * *

Walne Zgromadzenie Lw. Okr. Związku Gier Sportowych, na którem zostaną dokonane wybory Zarządu w miejsce niedawno rozwiązanego, ma się odbyć z początkiem marca b. r.

* * *

Niewesoło przedstawia się sytuacja w sporcie lekkoatletycznym w Polsce, mimo rekordów Walasiewiczównej, Wajsównej i Kusocińskiego.

Ogółem zrzeszonych jest po koniec r. 1934 w całej Polsce 8.371 zawodników i 1.647 zawodniczek — przybyło w ciągu ub. r. 1.223 mężczyzn i 170 kobiet — liczby wybitnie zmniejszyły się od r. 1933.

Przyrost wykazały wszystkie okręgi, za wyjątkiem Wołyńskiego i... Lwowskiego, który w ciągu całego roku zgłosił zaledwie 4-ech zawodników.

Wogóle **stanowisko Lwowa** w tej gałęzi sportu **jest bardzo mizerne,** co jest tem przykrzejsze, że we Lwowie ujrzała światło dzienne polska lek. atl. i przez wiele lat dominowaliśmy w Polsce. Obecnie jesteśmy na szarym końcu. Ogólna liczba zgłoszonych w okr. lwowskim wynosi 1.060 mężczyzn, 270 kobiet, klubów mamy 13 i uzyskaliśmy 1 tytuł mistrzowski na równi z Pomorzem, Wilnem i Lublinem.

Przy cyfrach podających ilość zawodników i klubów należy zaznaczyć, że są one wynikiem formalnych obliczeń — w rzeczywistości są one o wiele mniejsze.

* * *

Ciekawa dyskusja na temat doskonalenia P. O. S.-u toczy się obecnie na łamach prasy warszawskiej. Wśród innych, zgodnie poruszono sprawę wprowadzenia do programu P. O. S.-u umiejętne obchodzenie się maską gazową.

Byłoby to wprawdzie sprzeczne z charakterem wybitnie sportowym P. O. S.-u, niemniej da wielkie korzyści szerokim warstwom społeczeństwa, które niedocenia jeszcze należycie sprawy obrony przeciwgazowej.

* * *

W nagrodę za dobry postęp w nauce, w Wilnie jedno z tamt. towarzystw wypożyczało uczniom szkolnym łyżwy i udzielało wstępu na ślizgawkę.

Fakt zasługujący na pełne uznanie ze stanowiska pedagogicznego i sportowego.

* * *

„Pogoń“ lwowska zaangażowała trenera zagranicznego dla szkolenia graczy w piłkę nożną. Jest nim Węgier, b. doskonały piłkarz Georg Molnar. Gaża trenera wynosi zł. 500.— miesięcznie, za każde zwycięstwo reprezentacyjnej drużyny „Pogoni“ otrzymuje on ponadto premję zł. 25.—, pozatem klub lwowski zwraca p. Molnarowi koszta przejazdu z Budapesztu do Lwowa.

Wychowanie fizyczne kobiet.

Coraz bardziej ożywioną działalność wykazuje ostatnio we Lwowie „T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet“, które ściśle współpracując z Okr. Urz. W. F. i P. W. specjalnie zajmuje się wychowaniem fizycznem wśród kobiet niezrzeszonych w związkach, stowarzyszeniach i klubach sportowych.

Na czele lwowskiego oddziału stoją panie: **Burdowa, Bystrzanowska, Dekańska, Obfidowiczowa i Łukowska.**

* * *

Kursy narciarskie w Beskidzie i we Lwowie oraz **gimnastyka** są obecnie przeprowadzane przez T-wo.

* * *

Kurs pływacki dla pań z inteligencji odbędzie się w ciągu marca w krytej pływalni.

* * *

Szereg obozów kobiet o charakterze wypoczynkowym i leczniczym urządza w porze letniej centrala stołeczna T-wa, z których naturalnie mogą korzystać i panie ze Lwowa.

W r. ub. obozy takie urządzono w Ciechocinku, Truskawcu, Druskiennikach i Żabiu, — w r. bież. dojdzie jeszcze obóz w jednej z miejscowości położonej nad morzem.

Koszta pobytu w obozie są minimalne — przytem uczestniczki korzystają z dalekoidących zniżek kolejowych.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA“ 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.